Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w adm.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 gr.

Rok V | Kraków, Wtorek 5 Listopada 1935 r. | Nr. 307

Anglja przygotowuje się do wojny

naskutek zatargu z Włochami

Sankcje zaczną działać 18 b. m.

PARYŻ, (PAT). Jak twierdzi korespondent londyński „Echo de Paris" admiralicja brytyjska czyni obecnie przygotowania do daleko idących zarządzeń, będących wynikiem ostatniego naprężenia w stosunkach włosko - angielskich.

Do tego rodzaju zarządzeń należy w szczególności sprawa powołania rezerw, zaopatrzenia w broń rozbrojonych okrętów wojennych, zaopatrzenia arsenałów i nowych baz morskich oraz przeprowadzenia rokowań z rządem hiszpańskim.

Admiralicja brytyjska domaga się od rządu francuskiego przedsięwzięcia zarządzeń, których przeprowadzenie wymagałoby prawdziwej **mobilizacji francuskich sił zbrojnych.**

Już teraz władze angielskie miały się zwrócić z żądaniem informowania ich o przesunięciach w lotnictwie francuskiem. Rząd angielski, zdaje się, **pragnie wspólnej francusko - angielskiej mobilizacji sił w celu złamania oporu włoskiego.**

W tym wypadku — jak twierdzi dziennik — rząd brytyjski postępuje wbrew opinji ambasadora angielskiego w Rzymie sir Ericka Drummonda, który przekonany jest, że **Włochy nie ustąpią wobec żadnej presji.**

Sankcje Ligi

Komitet 18-tu postanowił, że sankcje ekonomiczne przeciwko Włochom wejdą w życie 18 listopada.

GENEWA, (PAT). Na plenarnem posiedzeniu komitetu koordynacyjnego przyjęto rezolucje, przekazane przez komitet 18-tu. **Przewodniczący udzielił głosu premjerowi Lavalowi, który złożył dłuższe oświadczenie.**

Stwierdził on, że Francja wypełni lojalnie zobowiązania, wynikające z paktu Ligi Narodów.

Rząd francuski zastosuje zarządzenia wspólnie uchwalone. Francja ma jednak do wypełnienia inne obowiązki, wynikające z ducha paktu, a mianowicie szukanie **drogi dla pokojowego rozwiązania zatargn.** Rząd francuski i rząd angielski zgadzają się, aby ich współpraca odbywała się także i w tej dziedzinie. Dla Francji, która zawarła z Włochami traktat przyjaźni, jest to obowiązek szczególnie ważki.

Premjer Laval zapowiedział, że nie zniechęcając się niczem będzie uporczywie dążył do znalezienia **podstaw dla przyszłych rokowań.**

„Zainicjowałem — kończy mówca — te rozmowy, nie mając zamiaru dać im formy ostatecznie skończonej poza Ligą Narodów. **Tylko w ramach Ligi propozycje będą mogły być rozważone i decyzje powzięte".**

Następnie zabrał głos min. Hoare, który stwierdził, że **głównym celem sankcyj jest przeciwdziałanie wojnie.** Wysłuchałem — podkreślił minister — z żywą sympatją oświadczenia premjera Lavala, który wypowiedział w sposób bardzo ścisły to, co wszyscy myślą. Z jednej strony **muszą być wypełnione zobowiązania,** zawarte w pakcie, ale z drugiej strony **należy także szukać szybkiego i honorowego rozwiązania zatargu.**

Wspominając o rozmowach, jakie toczyły się ostatnio między Rzymem, Paryżem i Londynem, min. Hoare zapewnia, **że będą one prowadzone w dalszym ciągu. Dotychczasowe rozmowy nie dały pozytywnego wyniku.** Skoro tylko jakiekolwiek plany zostaną opracowane, Rada Ligi zostanie o nich poinformowana. Rządy, które prowadzą rokowania, nie mają zamiaru zawrzeć jakiegokolwiek układu poza Ligą Narodów. **Nie może również wchodzić w rachubę nkład, który byłby nie do przyjęcia dla wszystkich 3-ch stron, t. j. Ligi Narodów, Abisynji i Włocn.** Obecnie niema propozycyj, któreby można już było przedstawić Radzie Ligi.

DEKLARACJA POLSKI

Po kilku oświadczeniach, w których przedstawiciele Hiszpanji, Zw. Sowieckiego, Rumunji (w imieniu Małej Ententy i Ententy Bałkańskiej), Szwajcarji i Argentyny podkreślali ważność chwili i wyrażali Francji i Anglji uznanie za ich akcję pojednawczą, **zabrał głos delegat R. P. minister Komarnicki,** który oświadczył co następuje:

„Nie potrzebuję podkreślać tu zainteresowania mego rządu w załatwieniu honorowem i sprawiedliwem zatargu, wskutek którego zmuszeni byliśmy uchwalić przyjęte **dziś zarządzenia w stosunku do kraju, który związany jest z naszym wiekowemi węzłami wiernej przyjaźni.**

Niezależnie od takiego lub innego załatwienia zatargu chciałbym stwierdzić, że rząd mój postawiony wobec formuły, którąby mu została przedstawiona, uważałby za swój obowiązek zbadać najstaranniej i pod kątem widzenia zobowiązań, które przyjął, podstawę ewentualnego kompromisu. W tym duchu słuchaliśmy ważnych oświadczeń delegatów Francji i W. Brytanji.

Chcę również podkreślić, że poprzedzający mnie mówcy bardzo słusznie, mojem zdaniem, zwrócili uwagę na to, że znalezienie rozwiązania, mogącego przywrócić pokój, należy do kompetencji Rady Ligi.

Formułując jaknajszczerzej życzenia, aby usiłowania Francji i Anglji nad przywróceniem pokoju doznały powodzenia, muszę jednakże stwierdzić, że komitet koordynacyjny nie może udzielić mandatu formalnego tym państwom, ponieważ jedynie Rada Ligi jest kompetentna do zajmowania się istotą sporu.

Kończąc pozwalam sobie wyrazić nadzieję, że podstawy trwałego i sprawiedliwego pokoju będą mogły być znalezione w jaknajszybszym czasie. Jest to najbardziej gorące życzenie Polski".



Węgierski minister Oświaty p. Balint Homan, który przybywa do Warszawy na kilkudniowy pobyt. Wizyta jego jest kolejną manifestacją przyjaznych stosunków między obu narodami i łączności kulturalnej, ugruntowanej przez niedawno podpisany układ o wymianie kulturalnej.

Walna bitwa o czarny ląd

rozegra się w najbliższych dniach

Według źródeł włoskich wczoraj przed południem rozpoczęła się **druga faza marszu wojsk włoskich na odległe od przednich straży o 80 km. miasto Makalle.** Wojska włoskie posuwają się równocześnie na froncie szerokości 50 klm. Warunki terenowe są jeszcze trudniejsze, niż w zajętej przed 3 tygodniami prowincji Tigre, wskutek czego **akcja oddziałów wojskowych rozwijać się musi powoli.** Z informacyj tych wynika, **że Makalle wbrew różnym pogłoskom nie zostało jeszcze zajęte przez wojska włoskie.**

PRZYGOTOWANIA DO BITWY

Źródła niemieckie podają, że lotnicy włoscy stwierdzili rozdzielenie się sił abisyńskich na froncie północnym. Zachodniem skrzydłem dowodzi ras Kassa, którego kwatera główna znajduje się w okolicy jeziora Tana. Na prawem skrzydle gromadzone są wojska rasa Seyuma w sile około 100 tysięcy, głównie z okolicy jeziora Aszangi.

Ras Kassa wysłał na prawe skrzydło frontu północnego znaczną część swych oddziałów, które połączyć się mają z wojskami rasa Seyuma, aby **nad jeziorem Aszangi przyjąć bitwę.**

Źródła włoskie twierdzą natomiast, że wojska rasa Seyuma i rasa Nasibu otrzymały **rozkaz opuszczenia Makalle i Harraru.** Taktyka ta polega na odciągnięciu Włochów od ich podstaw w celu zaatakowania ich następnie w trudnym terenie Kodzam. Oto dlaczego Włosi przesuwają się naprzód dopiero **po należytem zorganizowanin tyłów.**

NAJPIERW SPOKÓJ — PÓZNIEJ OFENSYWA

Według doniesień angielskich na front północny prowincji Tigre przybywają wciąż świeże oddziały włoskie, co świadczy, że nowa ofensywa zostanie podjęta skoro tylko Włosi zapewnią sobie spokój na zdobytych już terenach, aby nie mieć żadnych niespodzianek ze strony szczepów prowincji Tigre.

Napór Włochów na północy wiąże tam silne oddziały abisyńskie i nie pozwala na wysłanie posiłków na front południowy w Ogadenie, gdzie oddziały zmotoryzowane, stanowiące straże przednie armji gen. Graziani, przebyć już mają prawie połowę drogi od granicy Somalji włoskiej do ważnych baz abisyńskich — Dżidżigi i Harraru.

GŁÓWNE UDERZENIE

Źródła angielskie twierdzą, że **główne uderzenie Włochów nastąpi na południu i że gen. Graziani, choć rozporządza mniejszemi siłami niż gen. de Bono, posunie się szybko naprzód,** podczas gdy jego lewe skrzydło na rzece Szibeli i innych rzekach trzymać będzie w szachu wojska abisyńskie, które usiłują zaatakować oddziały włoskie.

Wyrafinowany napad bandycki

BERLIN, (PAT). Ubiegłej nocy dokonano niezwykle wyrafinowanego napadu rabunkowego na autobus, przejeżdżający wpobliżu przedmieścia Berlina Koepenick.

Wpoprzek szosy przeciągnięto grubą linę stalową, tak że nadjeżdżający samochód musiał się zatrzymać. W tej chwili z ukrycia wyskoczył zamaskowany bandyta, dając kilka strzałów do kierowcy autobusu i konduktora. Strzały chybiły.

Kierowca samochodu, nie tracąc przytomności, usunął linę, podczas gdy konduktor walczył z bandytą. Widząc, że napad się nie udał, bandyta wyskoczył z pędzącego już samochodu i zbiegł w przyległe lasy.

Tragedja w nieczynnej kopalni

Na terenie nieczynnej kopalni „Alvina" pod Sosnowcem wykopali robotnicy szybik, z którego zaczęli wydobywać węgiel.

Wczoraj z szybu tego począł się nagle wydobywać ogień. W podziemiach znajdowało się dwóch robotników: Barwinek Józef i Filo Zygmunt. Na krzyk zagrożonych górników wrzucono im z powierzchni linę, po której usiłowano ich wyciągnąć z szybiku. **Lina zerwała się jednak i obaj spadli w głąb odkrywki węglowej.** Barwinek poniósł śmierć na miejscu, drugi natomiast robotnik wyszedł z wypadku szczęśliwie, odnosząc tylko lekkie okaleczenia.

Dopiero po kilkugodzinnej akcji udało się wydobyć na powierzchnię uratowanego robotnika.

Wiadomości z całego świata

41 POLAKÓW UWIĘZILI CZESI

Osadzono w więzieniu w Morawskiej Ostrawie p. Rudolfa Pastuszka, działacza polskiego z Lutyni na Śląsku Zaolziańskim, skazanego na więzienie za przemówienie na 20-letnim jubileuszu tamtejszej polskiej szkoły wydziałowej, w którem dał przegląd historji tej szkoły i walki, jaką o swe istnienie staczać musiała.

W ciągu miesiąca października władze czeskie aresztowały na Śląsku Zaolziańskim ogółem 41 Polaków.

GÓRA RUNĘŁA NA MIASTO

Wskutek działania wód podskórnych, obsunęła się góra Ubek, znajdująca się nad Wołgą w odległości niespełna kilometra od m. Saratowa. Tor kolejowy wpobliżu nowego mostu kolejowego na Wołdze został zniszczony na przestrzeni 1.500 m. Poza tem obsunięcie się góry Ubek zniszczyło dworzec kolejowy i 30 domów, w położonem u podnóża góry miasteczku o tej samej nazwie.

ZGON ZAMACHOWCA

Sung-Feng-Ming, sprawca zamachu na premjera Wan-Czing-Weja zmarł w nocy naskutek ran, odniesionych w chwili zamachu.

Zamachowiec zeznać miał przed śmiercią, że swego czasu dowodził kompanją karabinów maszynowych w 19-ej armji kantońskiej i że plan zamachu na premjera Wang-Czing-Weja powziął wraz z redaktorem i wydawcą agencji prasowej, Czing-Wongiem.

ZIEMIA DRŻY W AMERYCE

Odczuto wczoraj ponownie słabe wstrząsy podziemne w północnej części stanu Nowy Jork oraz wzdłuż granicy kanadyjskiej.

W kilku miejscowościach w prowincji Ontario odczuto wstrząsy.

Ze względów technicznych

REGULAMIN KONKURSU FILMOWEGO

i dalsze szczegóły ogłosimy w numerze jutrzejszym

Wesoły Kącik

POMYŁKA.

Silne bóle w boku coraz bardziej mi dokuczały. Odnalazłem w książce adresowej odres znanego doktora Bajdulskiego i poszedłem po poradę.

Tabliczka na drzwiach „Dr. S. Bajdulski" upewniła mnie, że dobrze trafiłem. Nacisnąłem dzwonek.

Drzwi cichutko skrzypnęły i ukazała się z poza nich głowa pokojówki.

— Czy pan doktór jest?

— Nie... Niema — szepnęła tajemniczo.

— Niech pan prędzej wejdzie... Pani już czeka...

— Ależ ja...

— Tsss... — położyła palec na ustach. — Cicho... żeby w kuchni nie usłyszeli...

— Pomyliła się — zaśmiałem się w duchu — wzięła mnie za kochanka swej pani.

I już chciałem sprostować pomyłkę, gdy nagle wzrok mój padł na stojący w przedpokoju portret pięknej kobiety.

— Kto to ? — spytałem szeptem.

— Hi, hi!.. Nie poznaje pan?.. Przecież to pani... Przed chwilą przywieziono portret... Prędzej, prędzej!.. Pan doktór za godzinę ma wrócić...

Prawie siłą wepchnęła mnie do jakiegoś pokoju, gdzie panował półmrok...

— To ty Kaziu? — usłyszałem melodyjny głos. — Nie mogłam się doczekać...

Czyjeś usta pocałowały mnie gorąco. Świadomość, że to ta sama piękność, którą widziałem na portrecie, oszołomiła mnie.

Nie widziałem nic, nie mówiłem nic... Bałem się, że głos mnie zdradzi...

*

Kiedy wyszedłem, jak pijany z pokoju, uśmiechnięta pokojówka już czekała na mnie.

— Niech się pan śpieszy — szeptała... Ale... dobrze, że sobie przypomniałam... za to wino, które pan w zeszłym tygodniu kazał przysłać, upomina się kupiec z rogu... 50 złotych... Boję się, żeby się pan doktór nie dowiedział...

Zrobiło mi się przykro, ale trudno. Kto korzysta z cudzej pomyłki, musi też za nią płacić. Wręczyłem pokojówce 50 złotych i wyszedłem na schody.

Na półpiętrze minął mnie jakiś pan. Wszedł na górę i zatrzymał się przy drzwiach doktora. Przyczaiłem się pod ścianą.

Drzwi na górze skrzypnęły.

— Pan doktór jest — spytał nieznajomy.

— Nie... Niema... — usłyszałem ten sam szept pokojówki. — Niech pan prędzej wejdzie... Pani już czeka...

Jakby mi kto w twarz dał!.. Co to ma znaczyć?

Zbiegłem nadół. W bramie natknąłem się na dozorcę. Wsunąłem mu w łapę srebrną monetę.

— Panie, czy doktór Bajdulski dawno tędy przechodził?

— Doktór Bajdulski? — uśmiechnął się dozorca. — Już dwa miesiące, jak się stąd wyprowadził.

— Ja... jakto?... A tabliczka na drzwiach?..

— Eee!.. To nowa lokatorka kazała sobie przybić, a mnie płaci 5 złotych na tydzień, żebym nic nie mówił...

— Co to za jedna?!

— A taka wydra, co to z frajerów żyje. Już ją z 10 lat znam. Ona, proszę pana, zawsze po znanych doktorach mieszkanie wynajmuje... Na parę miesięcy... Bo wie, że ludzie bez pomyłkę będą przychodzić. I tacy zawsze forsę mają...

— A to się nabrałem... — westchnąłem ciężko. — Ale swoją drogą ładna...

— Gdzie tam ona ładna! — skrzywił się dozorca. — Stara i dziobata.

— Coo?! A ten portret w przedpokoju?

— Portret? Aaa... stoi tam jakiś... Już dwa miesiące stoi w przedpokoju... Tylko, że to nie jej... .

Napoleon Sadek.

Największa afera świata

Dziś rozpoczyna się proces Stawiskiego

W dniu dzisiejszym rozpocznie się w Paryżu przed sądem przysięgłych rozprawa w słynnej aferze Stawiskiego.

Afera ta w historji Francji przybrała znacznie większe rozmiary od znanego procesu panamskiego. Obecna rozprawa odbędzie się jednak w zmienionej już atmosferze, gdyż w ciągu 2 lat osłabły znacznie namiętności, które z powodu stawiskjady doprowadziły do dymisji rządu Chautemps, do tragicznych wypadków lutowych oraz do upadku rządu Daladier.

Wielu działaczy politycznych, zamieszanych w aferę Stawiskiego, zdołało się już oczyścić, n. p. b. minister Rene Renoult został uwolniony od winy przez sąd przysięgłych i ponownie wybrany senatorem, minister Bonnet zajął stanowisko w rządzie Lavala, jako minister handlu, wreszcie b. premjer Chautemps zdołał uzyskać mandat senatorski i ponownie odgrywa rolę w życiu publicznem.

O wielu innych osobistościach, zamieszanych w aferę Stawiskiego, dawno już zapomniano. Obecnie przed sądem przysięgłych stanie 21 oskarżonych. Główny oskarżony w procesie Aleksander Stawiski zginął, jak wiadomo, od kuli rewolwerowej w jednej z will w Chamonix.

POCZĄTEK AFERY

Sprawa Stawiskiego rozpoczęła się dn. 24 grudnia 1933 r. Wówczas agencja Havasa zakomunikowała redakcjom krótką wiadomość z Bayonne, która na początku nie zwróciła na siebie najmniejszej uwagi. Wiadomość głosiła, że przekazana została prokuratorowi sprawa dyrektora lombardu miejskiego w Lyonie niejakiego Tissier, który został aresztowany i osadzony w więzieniu miejscowem. Wykryto znaczne nadużycia.

Większość dzienników pominęła tę notatkę i dopiero w 2 dni później prasa zaczyna pisać o olbrzymich nadużyciach i wymienia głośne nazwiska osób, zamieszanych w aferze.

SENSACYJNE ARESZTOWANIA

Nastąpiły sensacyjne aresztowania i interpelacje w Izbie Deputowanych. Upadek rządu, przeniesienie dochodzeń z Bayonne do Paryża, wyznaczenie specjalnej komisji śledczej przez parlament i t. d.

Wymieniona komisja parlamentarna przerwała swe prace, nie zdoławszy osiągnąć zamierzonych rezultatów. Materjały, zebrane przez tę komisję, zostały przekazane władzom sądowym, które ponownie rozpoczęły dochodzenia. Trwały one blisko 2 lata. Prasa czyniła gorzkie wyrzuty władzom śledczym, z powodu przewlekania sprawy. Składały się na to wyjątkowe okoliczności.

OLBRZYMI TOM AKTU OSKARŻENIA

Akt oskarżenia stanowi olbrzymi tom, którego odczytanie zajmie prawdopodobnie 2 posiedzenia sądu. Możliwe jest, że za zgodą stron, sąd odstąpi od tej procedury. Niemniej trybunał przysięgłych będzie się musiał poznać z dokumentami sprawy, które obejmują 35.000 stron. Przesłuchiwanie świadków nastąpi prawdopodobnie dopiero po tygodniu od rozpoczęcia procesu.

Władze sądowe musiały dokonać specjalnych przeróbek w sali posiedzeń trybunału. Oskarżeni zajmą miejsca nie tylko na ławach podsądnych, ale i na ławach, przeznaczonych dotychczas dla obrony. 51 adwokatów zajmie miejsca specjalnie dla nich przygotowane i przy stołach prasowych. Przed trybunałem przesunie się galerja 121 świadków oskarżenia i 150 świadków obrony.

OSKARŻENI

Oskarżonymi w procesie są: b. burmistrz Bayonne dep. Garrat, oskarżony o fałszerstwo, udział w oszustwach i sprzeniewierzenia, następnie redaktor dziennika „Volonte" Dubarry, oskarżony o puszczanie fałszowanych bonów lombardu w Bayonne, taksator lombardu Cochin, oskarżony o udział w fałszerstwie, b. inspektor policji Digoin, oskarżony o pośrednictwo w uzyskaniu przez Stawiskiego sum z lombardu w Bayonne pod zastaw biżeturji, b. taksator lombardu w Orleanie Farault, oskarżony o fałszowanie dokumentów, dyrektor lombardu w Bayonne Tissier, oskarżony o fałszywe sporządzenie bilansów i współudział w oszustwach.

Ponadto oskarżeni są o otrzymywanie skradzionych sum: dziennikarz Aynard, pani Arlette Stawiska, dziennikarz Darius, adwokat Guiboud - Ribaud, redaktor dziennika „Rempart" red. Levy, funkcjonarjusz biurowy Depardon, adwokat i deputowany Bonnores, zaś o oszustwa, fałszerstwa i sprzeniewierzenia: b. gen. Bardi de Hourton, adwokat Gaulier, b. dyrektor tow. ubezpieczeniowego Guebin, pomocnik Stawiskiego Hayotte, b. dyrektor lombardu w Orleanie Desbrosses oraz urzędnik Hatot.

JAK DOSZŁO DO AFERY?

Genezą stawiskjady były oszustwa, dokonane w Orleanie i Bayonne.

W r. 1928 przedstawiono Stawiskiego dyrektorowi lombardu w Orleanie Desbrosses. W krótkim przeciągu czasu Stawiski pod zastaw małowartościowej biżuterji uzyskał w lombardzie orleańskim sumę 50 miljonów franków.

Biżuterja nie była wykupiona w terminie, wobec czego miała być sprzedana na licytacji. Stawiski, pragnąc ratować sytuację, namówił Desbrosses'a do wydania fałszywych bonów zakładu zastawniczego, które zdyskontował dyrektor t-wa ubezpieczeniowego Guebin. Na rynek rzucono ogółem 21 tysięcy bonów na sumę 40 miljonów fr. Główny dochód wyciągnął inicjator afery Stawiski, który za uzyskane pieniądze wykupił wspomnianą biżuterję.

W tym czasie Stawiski zyskał sobie opinję bogatego przemysłowca oraz założył szereg towarzystw przemysłowych, jak „Sima i Fonciere". Nadszedł jednak termin wykupienia również i sfałszowanych bonów. Stawiski postanowił wyzyskać swe stosunki z dep. Garrat, merem Bayonne i przewodniczącym tamtejszego lombardu miejskiego.

Stawiski zaproponował Garratowi mianowanie tego lombardu Desbrosses'a. Nominacja nie uzyskała zatwierdzenia prefekta i wówczas Stawiski podstawił osobę Tissier'a, który został dyrektorem zakładu zastawniczego w Bayonne, mając do pomocy dodanego mu przez Stawiskiego taksatora Cochina.

NOWE MILJONY Z OSZUSTWA

Wystawiali oni fałszywe bony, przyczem Tissier podrobił podpisy członków zarządu. Z emisji fałszywych bonów osiągnięto sumę 250 miljonów fr. Stawiski ponadto ponowił operacje pod zastaw małowartościowej biżuterji i uzyskał w lombardzie w Bayonne 15 miljonów fr. Zdemaskowanie Tissiera i jego aresztowanie pociągnęło za sobą wykrycie całej afery, która w trakcie dochodzenia przybrała rozmiary skandalu polityczno - finansowego.

Jak się ćwiczy żołnierzy abisyńskich?

Najpierw... batem, później kulą

Powód do rewolty dał belgijski oficer, Charles Benot. Nie biorąc pod uwagę ducha żołnierzy abisyńskich, chciał wyszkolić ich na wzór pruski. Dla wojownika abisyńskiego jest prawie rzeczą niemożliwą chodzić w równym szeregu. Nie może bowiem wówczas omijać przeszkód terenowych. Gdyby nawet przywykł boso chodzić w szeregu byłoby wprost ponad jego siły, takie branie biegiem przeszkód terenowych. Skutek tego rodzaju ćwiczeń był taki, że 30 procent tubylców miało ciężko poranione nogi i musiano ich odstawić do szpitala

Jeden z żołnierzy abisyńskich przeciwstawił się tym ćwiczeniom i nie chciał dalej maszerować. Oficer zdzielił go szpicrutą. To wywołało oburzenie wśród czarnych wojowników, którzy rzucili się na Belga.

Na odgłos wrzawy przybyła żandarmerja i wybawiła oficera z opresji. Rewoltę szybko uśmierzono i surowo ukarano buntowników. Jeszcze tego samego wieczora rozstrzelano 400 czarnych, a pozostałych posłano na front do Ogadenu. Również i Belgowi nie uszło na sucho tak okrutne traktowanie żołnierzy. Wymówiono mu posadę instruktora wojskowego.

Ostatnie wieści

w skrócie telegraficznym

BYĆ, CZY NIE BYĆ — TYM KRÓLEM. Zamieszkały od szeregu lat w Anglji, były król Grecji, Jerzy II, zastrzegł sobie czas do namysłu, jeśli chodzi o przyjęcie tronu z którego wysadziła go rewolucja grecka. Były król — upatrzony znowu na króla — czeka na wyniki plebiscytu w Grecji, wyznaczonego na dziś, t. j. 4 listopada.

ODWAŻNY POLAK ŻEGLUJE DO AUSTRALJI. Harcerz polski, Władysław Wagner, który przed dwoma laty przebył Atlantyk w łodzi żaglowej, przybył obecnie na swym jachcie żaglowym do wyspy Fidzi, skąd uda się do Sydney w Australji.

SKARBY NA WOŁYNIU. W Ostrożcu, siedzibie dawnych książąt Ostrożeckich na Wołyniu natrafiono na resztki zameczyska, które według legend mają kryć w sobie wielkie skarby.

DZIECI GINĄ W ŁODZI. Jak się dowiadujemy, do łódzkich władz bezpieczeństwa wpłynęło w ostatnich dniach 5 skarg — próśb o odszukanie zaginionych dzieci. W niewyjaśniony dotąd sposób zginęły: 3 dziewczęta, w wieku od 17 do 20 lat i 2 chłopców. Policja wszczęła energiczne poszukiwania.

NIEMCY ŻĄDAJĄ KOLONIJ. — Między Londynem a Berlinem prowadzone są poufne rozmowy na temat ewentualnego powrotu Niemiec do Ligi za cenę zwrotu Niemcom ich kolonij w Afryce, zabranych po Wielkiej Wojnie. Tymczasem jednak, Niemcy przed powrotem do Ligi i przyłączeniem się do sankcyj przeciwko Włochom — chciały sprzedać Włochom jaknajwięcej węgla, amunicji i chemikalij.

JAPONJA TYLKO CZYHA na sposobność zaatakowania Sowietów. Tymczasem — pozornie drobne — wypadki graniczne są gromadzeniem „przyczyn" do późniejszego wystąpienia zbrojnego. Ogłoszenie Republiki Mongolskiej i strzały do premjera chińskiego, przyczyniły się do spotęgowania naprężenia na Dalekim Wschodzie.

Tragiczne skutki zdrady małżeńskiej

(H. L.) Jeżeli nawet miłość ludzi wolnych niesie wraz z różami upojeń niekiedy także ciernie boleści, to tem bardziej zdradliwa jest miłość kogoś, związanego węzłem małżeńskim, ku komuś wolnemu. Doświadczyła tego gorzko na sobie żona rosyjskiego urzędnika państwowego Anna Karenina, w której zakochał się porucznik Wroński i zdołał w niej wzbudzić uczucie wzajemne. Gdy już na ten temat poczęły krążyć plotki, Wroński namówił coraz bardziej rozkochaną w nim kobietę, aby dla niego porzuciła męża i dziecko. Zaślepiona miłością Karenina, dała posłuch jego podszeptom. Minęło kilka miesięcy w rozkosznych podróżach potem wszakże nastąpiło otrzeźwienie. Karenina stopniowo poczęła ciążyć Wrońskiemu. I oto pozbył jej się zdecydowanie. Porzucona przez kochanka, nie miała już drogi powrotnej do męża, gdy zakazał jej raz na zawsze przekraczać próg swego domu. Odebrała więc sobie życie, złamane zdradą małżeńską.

Na tle tego wydarzenia napisał wspaniałą powieść p. t. „Anna Karenina" genjalny pisarz rosyjski Lew Tolstoj. Została świeżo sfilmowana przez wytwórnię „Metro-Goldwyn-Mayer" i w tej postaci ukazała się teraz, jako program inauguracyjny kina „Bałtyk", powstałego na gruzach dawnego kina „Palace" (Chmielna 9), mającego za sobą świetne niegdyś, a potem zaprzepaszczone tradycje. Należy się spodziewać, że „Bałtyk" postara się nawiązać do owych dawniejszych tradycyj. Film inauguracyjny jest niezmiernie interesujący, pięknie wyreżyserowany i wystawiony. Staranniej, niż zwykle przedstawiono w nim dawną Rosję carską. Kilka drobnych usterek folklorystycznych można przebaczyć. „Spec" od Rosji powinien był wszakże wiedzieć, że jedna z osób powieści nazywa się Liowin, nie Lewin (jak się pisze), a miejscowy tłumacz niesłusznie uczynił z „mazurki" — mazura. To nie jest to samo. Greta Garbo i Fredric March stworzyli tu znakomite kreacje, zwłaszcza, urok Marcha był doprawdy nieodparty. Trudno się było dziwić biednej Annie... Ale znów jeżeli miała takiego miłego synka, jak mały Bartholomew, można się dziwić, że go porzuciła. Reszta obsady — świetna. Film, godzien ujrzenia.

Listopad
4
Poniedziałek
Karola B

KRONIKA KRAKOWA

Ze sportu.

Wyniki zawodów sportowych

Polska—Rumunja 1:4

Klasa A

Grzegórzecki—Korona 4:1
Wisła I b—Nadwiślan 4:0
Garbarnia I b—Makkabi 0:0
Unja—Cracovia I b 3:0
Olsza—Legja 2:0

Ciekawa przygoda żony em. radcy kolejowego

Historyjka wielce charateryczna.

Żona inż. Mroczkowskiego, em. radcy kolejowego, zamieszkała w Rynku Głównym 7, kupiła indyka. Następnie poszła szukać kogoś, ktoby jej zarżnął tego indyka. W poszukiwaniach swych trafiła do szynku Adolfa Ryglickiego przy ul. Siennej 11 gdzie zgłosił się jakiś osobnik na ochotnika. P. Mroczkowska wręczyła owemu osobnikowi indyka, poczem razem udali się do jej mieszkania. W sieni p. Mroczkowska pozostawiła przygodnego zarzynacza indyków.

Gdy po chwili wróciła z nożem, który był potrzebny do uśmiercenia indyka, osobnik ów z indykiem był już na dole. Krzyk p. Mroczkowskiej „Łapajcie złodzieja". Efekt: złodziej z indykiem uciekł.

Tragiczna śmierć szofera w Dębnikach

Wczoraj wieczorem wzywano pogotowie ratunkowe na ulicę Marcerską L. 10 w Dębnikach, gdzie 22-letni szofer Kazimierz Niewidomy, który pracował u Adama Zakrzowieckiego zatruł się czadem wydobywającym się z pieca.

Niewidomy podczas przewożenia go do szpitala św. Łazarza pomimo zastosowania natychmiastowej pomocy lekarskiej, zmarł w karetce pogotowia.

Sensacyjne kulisy afery mięsnej

Dowiadujemy się, że śledztwo w sprawie dyr. Fruchthändlera oraz Kazunia głównego dyrektora Targowicy Zwierzęcej w Mysłowicach, ujawnia tak ciekawe szczegóły, że pomysłowość tego aferzysty godna jest podziwu.

Jak okazuje się, Kazuń pobrał dla siebie z Kasy Targowej około 100.000 zł. i dzielił zysk ze swym wspólnikiem Fruchthändlerem, dyr. f-y „Bos" przy ul. Sarego w Krakowie.

Chcąc pokryć buchalteryjnie braki spowodu malwersacyj, namówił kilkudziesięciu poganiaczy bydła, którym miał płacić po kilkanaście złotych, by wystawili mu kwity o pobraniu pewnych sum.

Poganiacze podpisali mu rzeczywiście kwity na kilkadziesiąt tysięcy zł. Kazuń do tego stopnia przyzwyczaił się traktować Targowicę, jako swój folwark, że nawet po jego aresztowaniu żona jego, współwłaścicielka kabaretu „Adria" w Sosnowcu, podnosiła z polecenia Fruchthändlera większe kwoty pieniędzy w Kasie Targowej przy Targowicy. Pozatem niejednokrotnie wszczynała awantury, żądając by jej pozwolono korzystać z auta firmowego do odwożenia „wałówek" wieziennych do jej męża.

Murarz oskarżony o pobicie przodownika P. P.

Wkrótce odbędzie się w sądzie okręgowym karnym w Krakowie ciekawa rozprawa. Na ławie oskarżonych zasiądzie 27-letni murarz Józef Jeziorek, zamieszkały na Kazimierzu przy ul. Ciemnej 1.

Jęziorek, którego — według aktu oskarżenia — znają jako niebezpiecznego awanturnika, groził niejakiemu Heukornowi zabiciem. Charakter Jęziorka dawał tej pogróżce cechy prawdopodobieństwa.

W dnia 31 sierpnia br. matka Jęziorka zwróciła się do będącego w służbie przod. P. P. Wyrwy o interwencję, podając, że syn chce ją pobić. Przod. Wyrwa przytrzymał Jęziorka i odebrał mu nóż, a gdy następnie usiłował doprowadzić go na komisarjat P. P. Jęzior w zamiarze niedopuszczenia do tego pobił najpierw przod. Wyrwę, a następnie także post. P. P. Węgrzyna, który nadbiegł przod. Wyrwie z pomocą.

Rozprawie przewodniczyć będzie sędzia, dr. Bobilewicz bronić zaś mec. dr. Pleszowski.

Proces seperacyjny urzędniczki fabr. „Kabli"

W dniu 9 sierpnia br. Jan Radzikowski, urzędnik fabryki sody „Solvay", zamieszkały w Borku Fałęckim odgryzł nos swej żonie Krystynie, urzędniczce fabryki kabli w Płaszowie. Po dokonaniu tego ohydnego czynu dobył z kieszeni marynarki obnażoną brzytwę i odciął nią Radzikowskiej cały nos.

Od tego dnia Radzikowska Poddaje się długotrwałej, bolesnej i kosztownej operacji, celem cząściowej przynajmniej ochrony twarzy przed zniekształceniem.

Przeciwko Radzikowskiemu wytoczono śledztwo o zbrodnię z art. 253 k. k. i grozi mu kara do 10 lat więzienia.

Radzikowska przez swego obrońcę adwokata dra Jakóba Wolfa wniosła pozew przeciwko Radzikowskiemu o przyznanie jej odszkodowania w wysokości 10 tysięcy zł.

Nadto również przez mec. dr. Wolfa wniosła Radzikowska po zew o seperację od stołu i łoża z winy J. Radzikowskiego oraz o płacenie alimentów po 70 zł. miesięcznie.

Jak się dowiadujemy rozprawa seperacyjna odbędzie się w najbliższym czasie.

Tragiczne przeżycia rabina Laua

Głośną stała się obecnie sprawa rabina Laua, zięcia rabina Fränkla z Podgórza, który stracił rękę przy wsiadaniu do pociągu na stacji krakowskiej.

Celem zebrania kilku szczegółów udajemy się do mieszkania rabina Laua w Podgórzu.

Zawiadomiony o naszem przybyciu szwagier p. Laua, p. Jakób Fränkel prowadzi nas na III. piętro. W wygodnym fotelu spoczywa jeszcze młody rabin Lau.

Pytamy: Jak się pan obecnie czuje? Zamiast odpowiedzi łagodny, potakujący ruch głową, mający znaczyć: dziękuję, lepiej.

Tak w swoisty sposób zaczęta rozmowę kontynuujemy dalej: O ile nam wiadomo, Pańskie ocalenie było naprawdę cudem. Może pan opowie bliższe szczegóły?

Rabin Lau opowiada:

Musiałem wyjechać z Krakowa. Gdy przybyłem na dworzec kolejowy pociąg stał. Przedemną wsiadła do 2-go wagonu od końca pociągu jakaś kobieta. Ja chciałem wsiąść za nią. Do wagonu włożyłem rzeczy. Nagle pociąg ruszył i proszę zważyć, że nie dano żadnego sygnału, że drzwicki wagonu były otwarte: znak, że konduktor nie obchodził wagonów.

W tym momencie kiedy pociąg ruszył, ja niespodziewając się niczego dostałem się pod koła pociągu. Uczułem przejmujący ból prawej ręki. Nie straciłem ani na chwilę przytomności. Sześć kół przejechało przez moją rękę, a jednak byłem przytomny. Byłem w takiej pozycji, że głowa moja była na torze, a jednak ostatnim wysiłkiem woli ją odchyliłem i tak uniknąłem śmierci.

Nikt nie chciał wierzyć, że żyję. Lekarze orzekli, że to nadzwyczajny wypadek.

Dzisiaj odczuwam wielki ból natury psychicznej. Proszę mnie zrozumieć: u żydów jest taki zwyczaj, że po moich mowach gratulowano mi i każdy spieszył uścisnąć moją rękę. Obecnie nie będą mogli tego uczynić...

Rabin Lau wzrusza się...

Nie chcemy przeszkadzać. Żegnamy się. Życzymy prędkiego wyzdrowienia po operacji.

Podrobił pieczątkę gminy żydowskiej w Krakowie

W Krakowie wykryto sensacyjną aferę. Oto 32-letni kupiec Abraham Buchsbaum, zamieszkały przy ul. Blich 3/16 zamówił pieczęć Rady wyznaniowej gminy żydowskiej w Krakowie, w zakładzie rytowniczym Stanisława Niemczyka. Równocześnie wydrukował kwitarjusz rzeźni gminy żydowskiej oraz inne druki.

By zrozumieć na czem oszustwo Buchsbauma polegało, należy wyjaśnić, że żydowscy aprzedawcy mięsa w jatkach muszą uiszczać specjalną opłatę gminie żydowskiej, która wystawia pokwitowania. Takie właśnie pokwitowanie podrobił Buchsbaum mając zamiar inkasować pieniądze dla siebie.

Buchsbaumowi grozi kara 3 lat więzienia.

Senzację wzbudza fakt, że w przyszłym procesie zeznawać będzie jako świadek prezydent gminy żydowskiej w Krakowie adw. dr. Rafał Landau.

Buchsbauma bronić będzie mec. dr. Artur Kruh.

Sensacyjna rozprawa o odszkodowanie

W najbliższych dniach w sądzie okręgowym cywilnym w Krakowie odbędzie się sensacyjna rozprawa o odszkodowanie 15 tysięcy złotych oraz o rentę miesięczną 75 zł. za spowodowanie śmierci Ludwika Morończaka. Dnia 26 grudnia ub. roku obywatel Tarnowa Ludwik Morończak przechodził obok prochowni k. Tarnowa.

Ponieważ zbliżył się poza obrębmu dozwolony, pełniący służbę wartownik ostrzegł go, a gdy ten począł uciekać oddał strzał który ugodził Moronczaka w serce, skutkiem czego poniósł śmierć.

KINA

Adria „Sing-Sing"
Apollo „Epizod".
Atlantic „Wacuś"
Bagatela „Poszukiwaczki złota" i rewja „Z papryką"
Muzeum: „Przybłęda".
Promień „Kocham wszystkie kobiety"
Stella „Zamach na Skołłonk".
Sztuka „Kozak i Słowik".
Świt „Karjera".
Uciecha „Bengali".
Wanda: „Kapryśna Marietta".
Zorza: „Eskimo".

Przepowiednie astrologiczne

Dzień dzisiejszy będzie krytyczny, zwłaszcza dla spraw pieniężnych i spekulacji.

Niepowodzenia, skandale, kradzieże zabójstwa, wypadki.

W przyrodzie zaburzenia, burze, trzęsienie ziemi, powodzie.

Radjo

Kraków. G. 11.57 Hejnał z Wieży Marjackiej 12.03 Transm. z Warsz. 13.30 Koncert 15.15 Transm. z Warsz 16 Transm. z Warsz. i Lwowa 17 Tr. z Warsz. 18.30 Skrzynka dla dzieci Wiadomości bieżące 19 odczyt 19.20 Koncert 19.35 Wiad. sport. 19.40 Tr. z Warsz 21.30 Współczesny Kraków Literacki 22.05 Muzyka.

Nocny dyżur aptek.

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9, pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Apteka Podgórska, Rynek 9.

Po przysiędze wierności w kościele — chciał zastrzelić żonę

25-letni szewc Eustachy Cymbał, zamieszkały przy ulicy Małeckiego 5 we Lwowie, przed dwoma miesiącami ożenił się z piękną służącą Zosią. Przed ślubem było wszystko w porządku, ale już miodowe dni przyniosły p. Zofji Cymbałowej rozczarowanie, bowiem p. Eustachy zdradzał pewne anormalne skłonności w pożyciu małżeńskiem, na co, rzecz jasna, żona jego nie chciała się zgodzić.

Wobec tego p. Eustachy Cymbał walił Zofję Cymbałową jak w cymbał, a skutek był ten, że po kilku tygodniach pożycia, Cymbałowa uciekła od Cymbała do swej siostry. Mąż jednak w dalszym ciągu nachodził piękną Zofję i wywoływał w domu szwagierki takie awantury, że wczoraj rano siostra wyrzuciła Cymbałową na bruk.

Na ulicy, jakby na to tylko czekał, Cymbał w ten sposób począł się sumitować przed swą prawowitą małżonką: „Zosiu kochana, niech mnie drzwi przycisną i skonunia nie doczekam, jak jeszcze kiedy przyjdą mi te różne świństwa do głowy i jak na ciebie rękę podniosę". — „Ja ci tak na gębę już Staszku nie wierzę — odpowiedziała, tyle już razy rozczarowana małżonka — chodź do kościoła, przysięgnij mi to pod krzyżem, to się namyślę". „A do którego?"

Namyślając się nad tem, zaszli małżonkowie, aż pod kościół Jezuitów.

Tam przed ołtarzem wzięli się za ręce, a Cymbał wzruszonym głosem poprzysiągł żonie wierność, uczciwość małżeńską i wszystko co tylko chciała. Niemniej przete zaraz przed wyjściem z kościoła, począł się sprzeczać ze swą małżonką, robić jej awantury, a w pewnym momencie wyciągnął z kieszeni rewolwer i na placu przed kościołem usiłował zastrzelić żonę. Na szczęście tłum się zebrał, nadbiegł policjant i Cymbała, który po drodze zdołał gdzieś wyrzucić rewolwer, odprowadził na X. komisarjat P. P., skąd pod asystą odstawiono go „do mamra".

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków. ul. Gródek 2 — Telefon 173-02 — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol", Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02

„Traktował operację, jak pokera!”...

— woła prokurator w procesie prof. Meissnera

Jeszcze na półtora godziny przed rozpoczęciem posiedzenia tłumy publiczności oblegiy Sąd Okręgowy, pragnąc dostać się do sali, na której przez niemal cały ubiegły tydzień rozpoznawana była sprawa prof. Meissnera.

Wzmocnione posterunki policji z trudem wytrzymują napór publiczności, której niejednokrotnie udało wedrzeć się do sali. Na sali każdy centymetr kwadratowy podłogi wykorzystany. Wszyscy w napięciu oczekują tych wielkich przemówień oskarżenia i obrony, jakie zamkną niezwykły w Polsce proces.

Wreszcie tuż przed godziną dziesiątą wchodzi na salę komplet sądzący.

Przewodniczący sędzia Przybytowski ogłasza:

— Udzielam głosu panu prokuratorowi.

Prok. Missuna wstaje, podchodzi do specjalnie ustawionego obok fotela pulpitu, rozkłada notatki i akta, poczem zabiera głos:

Wielka mowa oskarżyciela

— Skoro po przeciwnej stronie na sali rozpraw, po przeciwnej stronie od mego fotela oskarżycielskiego zasiada doktór, profesor, przedstawiciel nauki, którego nazwisko znane jest w świecie lekarskim, jeśli prokuratura sporządziła przeciwko niemu akt oskarżenia o spowodowanie śmierci przez nieostrożność, to już w samym fakcie zaistnienia oskarżenia tkwi wskazówka, że do sprawy podchodzić trzeba w sposób szczególny, poważny i pełen rozwagi.

To nie jest oskarżenie rzucone lekkomyślnie, oskarżenie, którego wynik byłby dla prokuratury wątpliwy!

Proknratura zdaje sobie sprawę z wagi zagadnienia i do tego zagadnienia pragnę podejść, kierując się tylko momentami poważnemi.

LEGENDA PROF. MEISSNERA.

Zaczynam od ostatnich momentów sprawy. Chodzi mi o te chwlie zeznań panów biegłych, tkórzy przyszli orzec że śmierć prof. Drabika nastąpiła nie skutkiem porażenia serca, jak było w akcie oskarżenia, a porażenia ośrodków oddechowych.

Zdaję sobie sprawę z nastroju tych zeznań i mam wrażenie, że publiczność wyraza zdziwienie, co prokurator ma tu jeszcze do powiedzenia, skoro sprawa zmieniła koryto biegu. W mojem mniemaniu nie zmieniło się nic!

Przedmiotem oskarżenia jest operacja, dokonana na ś. p. Drabiku, i ta operacja stanowi jeden czyn. Przyczyna śmierci odgrywa tu tylko podrzędną rolę.

— Naokoło nazwiska prof. Meissnera krąży legenda! Mamy tu dwa krańcowe zabarwienia.

Z jednej strony asystenci, studenci i niektórzy z pacjentów wyrażają się o prof. Meissnerze: to znakomity chirurg o niezwykłej technice i orjentacji. Byliśmy tu, na sali sądowej świadkami, jak ta pierwsza grupa demonstracją zareagowała na słowa świadka, który ten kult, żywiony prz z studentów, osłabił.

Pacjent, niczem królik doświadczalny

Ale z drugiej strony dochodzą niezmiernie poważne zarzuty: prof. Meissner to ryzykant, to chirurg a nie lekarz, on gotów poświęcić dla swych pomysłów chirurgicznych wszystko, nawet życie pacjenta! On z pacjenta robi królika doświadczalnego!

I trzeba przyznać, że tam gdzie chodzi o dokładność noża chirurgicznego czy dłuta, prof. Meissnerowi nie może być postawiony żaden zarzut.

Ale tam, gdzie chodzi o zdrowie i życie pacjenta — prof. Meissner jest ryzykantem! On traktuje operację jak grę w pokera. A życie — to nie poker i tam blefować nie wolno! Wyrok sądowy musi prof. Meissnerowi wskazać, że w jego dziedzinie chirurgji ryzykować nie wolno!

Prokurator Missuna zastanawia się nad tem, czy rozpoznanie rodzaju choroby prof. Drabika nie było dokonane przez prof. Meissnera zbyt ryzykowne. Dochodzi do wniosku, że tak było. Prof. Meissner nie dokonał dostatecznych badań. Zaniedbał zbadania rentgenologicznego, zaniedbał zbadania kości chorej pod mikroskopem, zaniedbał zbadania krwi, co było rzeczą niezmiernie konieczną.

MOŻE WIDZIAŁ „LWIĄ SZCZĘKĘ".

— Cóż się stało? Prof. Meissner kierował się tylko wzrokiem: widział w twarzy ś. p. Drabika „lwią szczękę".

Czem się Meissner kierował! Twierdzi, że miał w swej praktyce 3 wypadki „lwiej szczęki". Zresztą wszystkie te wypadki są zapisane w księdze chirurgicznej prof. Meissnera — jako zakończone wynikiem śmiertelnym.

Rzecz niezwykła. Już po śmierci ś. p. Drabika cały wydział lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego, mając przeprowadzone najdokładniejsze i najrozmaitsze badania, a w tem sekcję zwłok, powiedział „My choroby ś. p. Drabika rozpoznać nie umiemy."

A prof. Meissner? Nie przeprowadziwszy żadnych badań, kierując się tylko wzrokiem i obmacaniem palcami chorej części — powiedział: „To „lwia szczęka". Ja już miałem takie trzy wypadki."

NIE CHCIAŁ BYĆ DWA RAZY KRAJANY.

Czy to nie charakteryzuje najlepiej prof. Meissnera?! Prof. Meissner twierdzi, że przeprowadzał badania wycinka chorej szczęki ś. p. Drabika, bo pacjent tego sobie nie życzył, mówił, że „nie chce być dwa razy krajany". Czy to życzenie pacjenta może być wystarczające? Więc jakto? Nie chce się przeprowadzać dobrego zabiegu, a przystępuje się do jednej z najkrwawszych, brutalnej operacji wycięcia szczęki wraz z kośćmi policzkowemi i oczodołami. Przecież te dwa zabiegi są do siebie w takim stosunku, jak ścięcie paznogci a obcięcie obu nóg, czy rak!

Następnie prokurator zastanawia się nad tem, jaki był stosunek niebezpieczeństwa samej operacji do niebezpieczeństwa choroby. Dochodzi do wniosku, że była tu ogromna niewspółmierność. Wprawdzie prof. Meissner zapewniał ś. p. Drabika, że operacja jest drobnostką, że wszystko po 7 dniach się zagoi i będzie można założyć sztuczną szczękę.

Ale przecież to nieprawda! Przecież biegli powiedzieli, że to operacja brutalna, w 99% ryzykowna, wprowadzająca bezpośrednio i pośrednio wielkie zaburzenia w czynnościach całego organizmu, a zresztą nie dająca gwarancji, że choroba nie będzie się rozwijać dalej.

Życie było ceną zbyt wysoką

— I gdyby prof. Meissner tu teraz, na sali sądowej, oświadczył, że chciał tylko dokonać zabiegu kosmetycznego — to zrzekłbym się oskarżenia! — Ale prof. Meissner uporczywie twierdzi, że dokonywał operacji radykalnej, celem wyleczenia pacjenta.

A jak wygląda to cierpienie Drabika? Zgadzam się z tem, że mógł on robić wrażenie ze swoją nadmiernie rozwiniętą szczeką, wrażenie nieprzychylne, chociaż jeden ze świadków mówił, że aż niesamowite. Ś. p. Drabik miał trudności w mowie, wypadało mu z ust jedzenie. Ale przecież to w porównaniu z operacją jest drobnostką. Zwykły ból zęba przysparza więcej cierpienia, niż choroba, na którą cierpiał ś. p. Drabik.

I w wyniku tego nieuzasadnionego rozpoznania, opartego na fantazji prof. Meissnera, przystępuje on do nieuzasadnionej, niebezpiecznej operacji, niewspółmiernej do cierpienia pacjenta.

— Prof. Meisner może być, jeśli chodzi o technikę operacyjną, słońcem dla swych uczniów, ale nie jest on lekarzem prawdziwym, zdolnym do badań naukowych.

W dalszym ciągu prok. Missuna zastanawia się nad odpowiedzialnością lekarza. Trzeba się zgodzić, że każda operacja jest uszkodzeniem ciała. Każdy za uszkodzenie ciała drugiego odpowiada. Skoro czynność lekarza zatem jest prawna, to dlatego, że po pierwsze: lekarz działa w celu leczniczym, a po drugie: bo uzyskał zgodę od pacjenta.

UDZIAŁ GOŚCI W CZYNNOŚCIACH OPERACYJNYCH.

Zastanowić się wypada przeto nad temi warunkami, czy były zachowane przez prof. Meissnera.

Przedewszystkiem: operacja była dokonana w warunkach nieodpowiednich. Na niewielkiej sali operacyjnej znajdowało się aż 12 osób. W tej liczbie był malarz Suchanek, bez fartucha, bez higjenicznej bielizny i w dodatku ten człowiek w pewnym momencie bierze czynny udział w operacji, kierując wiatraczek z tlenem na pacjenta. Prof. Meisner tłumaczy się, że nie widział Suchanka. Jeżeli nawet nie widział, to dopuścił się kardynalnej lekkomyślności, że nie sprawdzał, kto jest na sali operacyjnej.

— I tak robił kierownik placówki naukowej, od którego uczyć się mieli studenci!

CHOREMU PRZED OPERACJĄ NIE ZBADANO ANI SERCA, ANI NEREK.

Meissner mówił, że dał polecenie dr. Trzebińskiemu. Tak, ale stało się to dopiero wówczas, gdy p. Halska o to zapytała.

Umył ręce i zaczął krajać

— Twierdzę, — woła prokurator, — że to polecenie dał Meissner tylko, aby uspokoić p. Halską. Bo to polecenie nie leżało w jego poprzednich zamiarach.

Wskazuje na to fakt, że operacja początkowo była wyznaczona na piątek, kiedy jeszcze dr. Trzebiński nie wrócił z urlopu. A kiedy z innych zgoła względów przełożono ją na sobotę, to wyznaczono na godz. 9, kiedy dr. Trzebiński przychodził do kliniki o 12. I tylko temu przypisać należy, że polecenie zostało dane, że prof. Meissner lekceważąco spóźnił się aż o 3 godziny.

— Przyszedł, nie wypowiedział do pacjenta nawet paru ludzkich słów, umył ręce i zaczął operację!.

I tu tkwi dalsze lekceważenie. Prof. Meissner stosuje, jako środek nasenny pernocton, już dziś całkowicie zarzucony. Ciekawy szczegół. Pernocton daje się w ilości odpowiadającej wadze ciała pacjenta. W instytucie brak wagi! (Prof. Meissner w tem miejscu bezradnie rozkłada ręce, jakby chciał powiedzieć, że instytut jest państwowy i on za inwentarz nie odpowiada).

PACJENCI POSYŁANI DO WAGI... NA MIASTO!

— Niech się prof. Meissner nie tłumaczy. Wagę można było kupić za własne pieniądze, a nie kazać pacjentom chodzić przed operacją na miasto do apteki!

Po pernoctonie nie wolno w ciągu półgodziny dawać eteru, a jak stwierdzili świadkowie, już po 3 minutach dodano ś. p. Drabikowi eter.

I to połączenie podziałało paraliżująco na drogi oddechowe.

To nie urodzony wstręt do narkotyku sprowadzil śmierć. Wrodzony wstręt działałby piorunująco. A ś. p. Drabik zakończył życie po 1 godz. 20 min. od chwili zastrzyknięcia pernoctonu.

Dalsze pytanie? Co zrobił prof. Meissner dla ratowania ś. p. Drabika, gdy ten zaczął dusić się? Wszak wiadomo, że i topielcom po kilku minutach stosuje się z powodzeniem sztuczne oddychanie.

— Prof. Meissner dla ratowania Drabika nie zrobił nic!

Zlekceważone życie ludzkie

Odpowiadając na drugie postawione pytanie, prok. Missuna, dochodzi do wniosku, że prof. Drabik nie był uprzedzony, ani o przebiegu, ani możliwych skutkach operacji, i w ten sposób prof. Drabik, wprowadzony w błąd, nie dał swej zgody na operację.

Jest to ostatnie ogniwo łańcucha przyczynowości, rozpoczynające się od rozmowy prof. Meissnera z Drabikiem, a kończące się jego śmiercią. W ten sposób, z punktu widzenia karnego, między nieuzasadnioną operacją, niedbale zastosowaną narkozą, a śmiercią ś. p. Drabika istnieje ścisły związek.

— Stwierdzam, że prof. Meissner dopuścił się niedbalstwa, lekkomyślności i lekceważenia życia ludzkiego.

— Mamy prawo — woła prokurator — żądać od lekarzy, kiedy dajemy w ich ręce życie nasze i zdrowie, aby do tego celu wykorzystali cały materiał, jaki daje wiedza lekarska!

Możemy się domagać, aby medycyna spełniła swe szczytne zadanie i aby zyskała w społeczeństwie należny sobie szacunek. A stać się to może wówczas, kiedy wyrokami sądowemi z życia lekarskiego wyplenimy to wszystko, co zachwaszcza zaufanie pacjenta do lekarza.

O ZASŁUGACH Ś. P. DRABIKA.

I na zakończenie — ciągnie prokurator — jeszcze jedno. Chciałem powiedzieć słów parę o osobie ś. p. Drabika. Drabik, to chluba kultury i cywilizacji polskiej. Na nim i od niego uczyć się będą pokolenia obecne i przyszłe.

W imieniu kultury i cywilizacji mamy prawo zapytać: co prof. Meissner zrobił z życiem Drabika?

ZROBIŁ Z NIEGO KRÓLIKA DOŚWIADCZALNEGO!

Z tych względów mam zaszczyt prosić, Panowie Sędziowie, o uznanie winy prof. Meissnera zgodnie z oskarżeniem!

Prok. Missuna skończył 3-godzinne przemówienie. Mocna w tonie, drobiazgowa w ujęciu i konsekwentna mowa prokuratora zrobiła wielkie wrażenie.

Przewodniczący zarządził przerwę. Po przerwie rozpoczęli przemówienia pełnomocnicy powodów cywilnych adw. Ruff, Kohn i Drobniewski.

Sensacyjna afera maturalna

W ostatnich czasach władze szkolne ujawniły niezwykle sensacyjne nadużycia przy zdawaniu egzaminów maturalnych eksternów.

Stwierdzonem zostało w czasie egzaminów na prowincji, iż podstawiano inne osoby doskonale obeznane z materjałem naukowym i w ten sposób uzyskiwano świadectwo dojrzałości.

W związku z tem wszystkie kuratorja szkolne otrzymały ostrzeżenie Ministerstwa Oświaty, by w przyszłości sprawdzano tożsamość kandydatów przystępujących do egzaminów maturalnych. O ile zdający nie jest osobiście znanym członkom komisji, musi on być wylegitymowany.

Kuratorja przy ogłaszaniu terminów egzaminów dla eksternistów, zwracać im będą uwagę, iż przy egzaminie należy przedstawić dowód osobisty.

Płaciła za grzech młodości

Szantaż „najlepszego policjanta Francji"

Nagły upadek Bonny'ego, który zajmował w policji paryskiej czołowe stanowisko, ma w sobie coś tragicznego. Z niewiele znaczącego inspektora policji został on przez ministra sprawiedliwości mianowany oficerem i przez tego samego ministra nazwany w parlamencie „najlepszym policjantem Francji". Przez wiele lat Bonny piastował swe wysokie stanowisko i cieszył się zaufaniem władz przełożonych.

Dopiero afera Stawiskiego podminowała jego stanowisko. Bonny chciał wyciągnąć z niej pewną korzyść dla siebie i w swej gorliwości służbowej zaaresztował trzy niewinne osoby, oskarżając je o zabójstwo sędziego Prince'a. Ta sprawa wywołała we Francji wielką wrzawę i Bonny został zawieszony w urzędowaniu. Po krótkim okresie czasu został on zrehabilitowany, lecz stracił już swe dawne wpływy. Świadczy o tem choćby ten fakt, że dziennikarza, który go po rehabilitacji nazwał łotrem i przestępcą, sąd uniewinnił. Poza tem zaczęto szperać w przeszłości oficera policji i doszło się do sensacyjnych wyników, które zaprowadziły go na ławę oskarżonych.

Przed 10 laty niejaka panna Cotillon, z zawodu krawcowa, była oskarżona o dużą kradzież i osadzona w więzieniu. Przed osadzeniem ją za kratami, zrobiono odcisk palców i sfotografowano ją. Panna Cotillon odsiedziała karę i przez dłuższy czas nikt o niej nie słyszał. Przed kilku laty wypłynęła znów na powierzchnię, jako właścicielka jednego z najwytworniejszych nocnych klubów Paryża. Pewien dymisjonowany generał był przewodniczącym klubu a jego podwoje otwierały się wyłącznie przed najbogatszymi ludźmi Paryża. To też niebawem klub stał się bardzo modny w sferach towarzyskich i można tam było spotkać najwybitniejsze osobistości Francji, które oddawały się grze hazardowej.

Ten klub, który panna Cotillon kupiła za cztery miljony franków, zwrócił uwagę Bonny'ego. Nie dlatego, by chciał kontrolować uprawianą tam grę hazardową. Miał na widoku bardziej praktyczne cele, chciał z niego czerpać zyski.

Pośrednik Bonny'ego umówił się z panną Cotillon w małej cukierence. Pośrednik nie mówiąc wiele, wyciągnął z kieszeni fotografję więzienną i odciski palców panny Cotillon. Następnie zażądał zapłaty za milczenie, w przeciwnym wypadku jest gotów wydać osobę panny Cotillon na żer pism brukowych. Panna Cotillon zapomniała już o swej przeszłości i nie chciała zadośćuczynić żądaniu szantażysty. Po kilku dniach w pewnem piśmie ukazał się artykuł szkalujący właścicielkę jakiegoś klubu nocnego. Nazwisko nie było podane, natomiast dziennik zapowiadał, że w najbliższej przyszłości zamieści szereg sensacyjnych artykułów na temat tej osoby. To przeraziło pannę Cotillon. Zapłaciła żądaną sumę.

Przez długi okres czasu musiała opłacać milczenie szantażysty. Bała się bowiem wnieść skargę do policji. Wiedziała przecież, że za nim stoi wybitny urzędnik policyjny i przeciwko niemu nic nie potrafi wskórać, a raczej może sobie jeszcze zaszkodzić. Więc cierpliwie płaciła za grzech młodości. Dopiero gdy Bonny został zawieszony w czynnościach, wniosła na niego skargę.

Gdy Bonny o tem się dowiedział zaskarżył pannę Cotillon o oszczerstwo. Przez dłuższy okres czasu władze jednak nie wyciągały tej sprawy najaw. Dopiero przed kilku dniami sąd przystąpił do jej rozpatrzenia. Bonny, oskarżony o wykradzenie dokumentów z policji śledczej, potrafił sprytnie się obronić i został skazany na trzy lata więzienia z zawieszeniem.

Rekordowy lot

nad krainą wiecznych lodów

Trasa lotu wynosiła 30.000 klm.

Po sześciomiesięcznej nieobecności powrócił do Moskwy sławny lotnik sowiecki, W. S. Molokow wraz z mechanikiem Pobieżinowem i sternikiem Rislandem. Trójka ta przedsięwzięła naukowo-badawczy lot nad wschodnią część krajów arktycznych, aby zbadać stan lodów we wschodnim rejonie Północnej Drogi Morskiej, dotychczas mało zbadanej.

Samolot "ZSSR N — 2" opuścił Krasnojarsk dnia 16 lipca i skierował się ku północy.

W ciągu 2 miesięcy lotnicy dokonali olbrzymiego lotu, przebywszy około 30.000 km. Oblecieli Syberję wschodnią, Jakuck, wybrzeże morza Czukockiego i Wschodnio-syberyjskiego, zbadali położenie lodowców, nakreślili ich rozmiary, obliczyli grubość lodowej powłoki i zgromadzili bogaty materjał naukowy.

— Z jedynego tego lotu nie można wysnuwać ostatecznych wniosków — zaznaczył Molokow. — Jestem zdania, że loty takie muszą być kontynuowane i tylko przez porównanie poszczególnych wyników, można osiągnąć prawdopodobny stan lodów, przepowiedzieć najodpowiedniejszą porę i opracować plan żeglugi.

Oczywiście, że w ciągu swego lotu lotnicy musieli przebywać w miejscach, gdzie dotychczas nikt jeszcze nie był. Samolot "ZSSR — N 2" po raz pierwszy przeleciał przestrzeń między Aldanem a Morzem Ochockiem; lot prowadził przez wysokie pasmo górskie.

— Lecieliśmy na wysokości 4.200 metrów, ale nie przypominam sobie, czy oddychaliśmy ciężko, czy lekko — opowiada z uśmiechem Molokow. — O oddychaniu zapomnieliśmy. Ziemi nie widzieliśmy, bowiem zakryta była mgłą. Musieliśmy bardzo uważać, aby nie uderzyć w przeszkodę. Całą uwagę skupiliśmy na instrumentach mierniczych i kierunku. Tak lecieliśmy przez siedem i pół godziny.

Badając stan lodu na Morzu Wschodniosyberyjskiem, samolot posunął się dwa razy tak daleko na północ, gdzie dotychczas nie był żaden samolot, ani okręt. Molokowowi udało się po raz pierwszy dopiąć 72 stopni 30 minut szerokości północnej, po raz drugi nawet 73 stopni.

Według starych podań w tych miejscach (na północny zachód od wyspy Wrangla), ma znajdować się mityczna ziemia Andrejewa. Molokow jednak nie zauważył wcale kontynentu. Dokąd oko sięga, wszędzie widać płaszczyznę czystego, równego lodu.

— Z lotu jestem bardzo zadowolony — oświadczył Molokow. — Prawie cała ta podróż była dla mnie czemś nowem. W wielu miejscach dotychczas jeszcze nigdy nie byłem, w innych byłem tylko w lecie. Obecnie znam już całą akrtydę od Zatoki Jugorskiej do Kamczatki.

Feluś Szpadrynka i ferajna

Niedzielny monolog „cwaniaka wolskiego"

Poniesło nasz w Zaduszki aż na Rakowiec, jako że nasz rodzina Hipciowa zaprosiła, żebym jem zmarłe famielje opłakiwać pomogli. Spłakalim sie znakiem tego, jak małe szczeniaki, aż nam łzy obsuszać potem sznapsem byli zmuszone.

Wracamy wieczorem, ale te błoto do samego pępka, tak musielim postój na przystanku zrobić. Stojem i stojem, zębami z zimna szczękamy, ale tramwaja, jak nie widać, tak nie słychać. Przeleciało możnech jech do djabła i trochie, ale naszego ani du-du.

Z nudów otoczenie wziąłim a obserwacje i akurat widziem, jak jakaś gruba mama z jednej strony ulicy na drugie chce sie przeprawić, ale uważa sie w te bajoro zapućić, tak tylko platfusamy te błoto probuje, czy miętkie i ze złości urządzenia magistrackie klęć zaczyna.

Ruszyło mnie, jako że obywatel przykładny jezdem, tak posuwam w jej kieronku, kłaniam się i grzecznie powiedam:

— Skoro o wiele szanownej osobie sie nie podoba, to na tratwe sie paniusia winduj, ale błota przeklinać nie pozwolę, bo rządowe!

Pietra widać matrona poczuła i sie tłumaczy:

— O wiele jest pan magistracki, to mocno pana i jego błoto pardon, ale trybra mie ze złości trzęsie, że już pół godziny przejścia suchego poszukuje. Do rodzonego domu na drugie strone dostać sie nie mogie!

Zaraz sobie skompinowałem, że można na tem jentere sie zarobić, tak kiwnęłem na Wicka i mówię do owej damy:

— Ten oto koń boży, może szanowne dobrodziejkie za głupie pare groszy na drugie strone przeszwarcować.

— Jakiem sposobem?

— Ano całkiem zwyczajnie! — mówię. — Na rodzonem swojem grzbiecie, na sita-barana.

— Ależ to nie wypada!

— O wiele nie wypada, to styrcz tu paniusia do maja, aż błoto wyschnie! — wyrzekłem i odchodze.

Ale namyśliła sie kobita i wola, żeby ją faktycznie przewieźć. Znakiem tego zadekowałem babe Wickowi na chudy grzbiet, przeżegnałem na drogie i jazda!... Steka Wicuś, ale babsztyla traguje. Wkitował się posrodku ulicy w największe braje, przystanął i pysk w mojem kieronku drze:

— Feluś! Pasażerka waży ze stopięćdziesiąt kilo, znakiem tego wiele taksa?

— Złocisza od setki! — odkrzykuję.

— Sie znaczy półtora snopa za kurs? — mówi Wicuś do swego tłomoka. Ale babsztyl w krzyk:

— Co? Półtora złotego? Taksówka by mie z końca miasta pod same brame taniej kosztowała. Ani myśle! Dwadzieścia groszy!

— Chybaś sie paniusia sodowo wody urżnęła! Za marne dwie rychy lakiery i portki świąteczne bede niszczył? Wielkie panią z głodnej garkuchni osoba odstawia, a za ciężkie prace, wiele sie należy, uległurować nie chce. Na gape u mnie nima! To jak, bulisz panienka?

— Najwyżej trzydzieści groszy! To szantaż! Gdzie policja?

— Od półtora snopa ani grosza nie ustąpie! Mój derektor takie takse mie wyznaczył. Feluś! Szantrapa bulić za kurs nie chce!

— To przerwe jej w podróży zrób! — mówie.

— Znakiem tego wysiadamy! — westchnął Wicuś i rym babe w największe błoto, aż sie rozbryzgło naobkoło. Krzyk sie zrobił, jak wielka cholera. Wicek dęba, a my z niem przez solidarność koleżeńskie, bo widziem, że chryja będzie.

Baba w błocisku kopytamy wierzga i na cały Rakowiec krzyk na cały legurator urzeczywistnia.

Wyrywamy aż błoto fryga, ale słyszem, że za namy coś tupie i „stójcie"! wola. Myślałem, że gliny, ale oglądamy sie i widzimy, że nie żadne gliny, tylko jakiś frajer w meloniku za namy posuwa i parasolko wymachuje.

— Ferajna! — mówie. — Przed takiem łazuchem nie honor wiatrować. Pokażem jak wolskie chłopaki nawalają, uziemiem go!

Przystanąłem raptownie i lu frajera bykiem w jelita, aż się krzywemy nóżkamy przykrył. Poprawiłem mu jeszcze w lewe ucho i mowe pogrzebowe nad niem wyglaszam:

— Łachu jeden, w celenderek jesiennem błotem smarowany, na wolskie ferajne się narywasz? — i sierpowca się szykuje, a ten łapki składa i jęczy:

— Litości panowie! Nie względem mordobicia wasz ganiam, ale względem podziękowania! Fonde wam chce urzeczywistnić przez wdzięczność dozgonne, żeście mie teściowe na perłowo urządzili, a wy mie, dranie, manto spuszczacie?

Mało nie zemglałem ze wzruszenia, przykro sie mnie zrobiło, ale w trymiga przytomność odzyskałem. Podniosłem nieszczęsne ochfiare pomyłki z deptoka, rękawem mu facyjate z błota wytarłem, rozbite ucho kawałkiem rodzonej koszuli mu obwiązałem i przepraszanie za pomyłke urzeczywistniam.

Rozrzewnił się chłop i do knajpy nas taszczy. Całe noc fazowalim na jego rachonek. Co chwila nam za przewiezie ale teściowej dziękował i całował sie z namy, a na pożegnanie przez wdzięczność Wickowi matkie czystej do kieszeni na pamiątkie, zamiast medala, wtranżolił.

Jendakowoż są jeszcze ludzie co sie na prawdziwych przysługach poznać umią i odwdzięczyć także samo potrafią...

Daj Boże takich jaknajwięcej.

Telefonistka — dobrą wróżką

Gazety duńskie podają zabawny wypadek, który zdarzył się w Odensee. Pewna kobieta, mieszkająca na przedmieściu Odensee, ułożyła do snu swe córeczki — dziewczynki w wieku 4—5 lat — i udała się z mężem do kina.

Po pewnym czasie jedna z dziewczynek obudziła się i zaczęła wołać na matkę, nikt się jednak nie odzywał. Dziewczynka wiedziała, że gdy matka poszukuje ojca, telefonuje po niego. I ona również postanowiła poszukać matki drogą telefoniczną.

Telefonistka bardzo się zdziwiła, gdy odpowiedziawszy na sygnał, usłyszała cienki i żałosny głos dziecięcy.

— Proszę pani, niech pani znajdzie przez telefon moją mamusię i powie jej, by przyszła do domu.

Telefonistka lubiła dzieci i umiała się z niemi obchodzić.

— Posłuchaj, dziecinko — odparła — mamusia zaraz wróci, a tymczasem ja ci opowiem bajeczkę. Lecz zaraz potem położysz się do łóżeczka.

Gdy matka wróciła do domu dziewczynka odrazu jej opowiedziała o „dobrej wróżce, która opowiadała jej bajeczki przez telefon".

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

P. Anna Horodyńska. Listu Pani nie otrzymaliśmy.

P. Robert Lis. Zechce Pan przysłać opis snu. Proszę o możliwie czytelne pismo.

P. Barbara Z. z Długiej pisze: „Postąpiłam zgodnie z Pańskiem zaleceniem i wszystko mi się powiodło, tak jak pan przepowiedział. Niech Pana Bóg błogosławi za Pańską dobrą radę".

„Józefina z Siennej". Numer loteryjny, który Pani kupi, winien się kończyć liczbą: 342. Uniknie Pani niebezpieczeństwa. Czeka Panią jakaś duża przykrość. Sen rokuje miłe spotkanie i listy.

Andzia M. Córka Pani wyjdzie zamąż w przeciągu najbliższych dwóch lat. Będzie miała sporo przykrości przed ślubem i dużo szczęścia po ślubie. Jest Pani bardzo nerwowa. Nie powinna Pani niczem się przejmować, ponieważ to Pani szkodzi. Zresztą sen przepowiada dobrą przyszłość zarówno Pani, jak i córce.

Pani, kryjąca się pod pseudonimem: *„Złamany los"* nadesłała nam opisy dwóch snów. Pierwszy z nich brzmi: „Śniło mi się, że spotkałam młodego mężczyznę obok fundamentu na dom i poszłam ten fundament oglądać. Wracając, wzięłam dwa duże kawałki wapna i zaraz obok fundamentu polewałam je wodą i lasowałam. Nagle z tego wapna zrobiła się wanienka, a w tej wanience duże dziecko. Po chwili przy dziecku stanęła młoda kobieta, niby jego matka. Następnie, gdy wróciłam do domu, wpadły do mnie przez okno dwa ptaszki i ślicznie śpiewały.

*

Czeka Panią radość, która jednak szybko przeminie. Będzie sprzeczka przy zakupach. Proszę się wystrzegać mężczyzny lat 50 — 60, którego Pani dobrze zna. Na loterji może Pani grać, ale tylko na ćwiartkę i do spółki. Mąż umrze przed Panią.

P. Antoni K-or. Będzie Pan tej zimy niebezpiecznie chory. Leczyć będą Pana dwaj lekarze, brunet i blondyn, żaden z nich jednak nie pozna się na Pańskiej chorobie. Czekają Pana wielkie troski pieniężne.

„Haliszka O.". Sny Pani wróżą miłe i barwne przeżycia. Zaproszą Panią na zabawę. Uroczystość odbędzie się u osób bliskich. Pozna Pani nader sympatycznego szatyna, który mocno się Panią zainteresuje. Szczęśliwa liczba: 44.

A. Miś. Sen Pana przepowiada pieniądze i zmianę warunków materjalnych na lepsze. Otrzyma Pan list. Drobną przykrość. Spełni się Pańskie marzenie. Spotka Pan znajomą z dzieckiem. Grozi Panu krzywda w czasie pijatyki.

„Włada z Warszawy". Będzie Pani lekko chora na wiosnę. Kocięta oznaczają w danym śnie pieniądze. Interesuje się Panią wysoki blondyn w wieku lat 35. Za kilka lat będzie duża zmiana w Pani życiu. Ma Pani fałszywą przyjaciółkę.

H. Żelezniak (Grodno). Odpowiadam w tem miejscu, gdyż nie podała Pani adresu. Sen Pani wróży spór o pieniądze ze starszą osobą. Pozna Pani sympatyczną niewiastę, przyjezdną. Proszę się wystrzegać bruneta średniego wzrostu. Szczęśliwym Pani dniem jest wtorek.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

W miłosnej rozterce

P. K. J. zwierza nam się.

„Jestem zaledwie osiemnastoletnią dziewczyną, a rozum mój jest o wiele poważniejszy. Wykształcenie mam średnie. Parę miesięcy temu idąc Bielańską, zauważyłam jednego pana. Postawa piękna, twarz ładna, znać było, że to człowiek ze sfery. Słowem, podobał mi się szalenie. Idąc do domu, myślałam już trochę o nim. Bardzo często szłam tą ulicą, gdzie można było zobaczyć tego nieznajomego. Bardzo wiele o nim myślałam.

Pewnego wieczora wybrałam się z koleżanką na spacer. Szłam specjalnie tą ulicą, gdzie mogłam spotkać mego wymarzonego. Obeszłam ją ze wszystkich stron, ale nie widziałam go. Ale wracając do domu zasmucona, zauważyłam go zdaleka. Szedł z dwoma kolegami Prosto w twarz mi się uśmiechnął, zaczął z nami rozmawiać i odprowadził nas, a przy pożegnaniu umówił się ze mną.

Zaczęliśmy się spotykać. Ja się przy nim bardzo dobrze trzymałam, jak pełnoletnia panna. Minął jakiś czas, a on zaprzestał spotykać się ze mną. Nie wiedziałam, co się stało. Kilkakrotnie dzwoniłam do niego. Przychodził, ale już — było inaczej, troszkę mnie lekceważył.

Zaprzestaliśmy się widywać zupełnie. Ciężko mi było, ale trudno — potrochu się odzwyczajałam od niego. Nie mogę powiedzieć, że już nie kochałam, ale starałam się odzwyczaić. Raz szłam w towarzystwie męskiem, gdy on przeszedł, przeprosił mnie. Powiedział, że jakaś panienka mu mówiła, że jestem biedną panną. Ja go wówczas pożegnałam i poszłam sobie dalej z tamtymi. Nazajutrz przysłał jednego chłopczyka, ażebym zeszła. Zaprosił mnie do cukierni i zaczął znów się spotykać ze mną.

Podobno w domu się z nim kłócą, dokuczają mu strasznie, że ze mną się spotyka, gdyż mu swatają inteligentniejsze panienki i bogatsze.

Wreszcie on stawia mi pytanie: „Co będzie z naszego spotykania się?" Ja zamilkłam i nic nie mogłam mówić, bo sobie myślę: „Przecież to odemnie nie zależy". Powiedział mi, że gdyby on miał wyjść z domu i pobrać się ze mną to będzie wyklęty z rodziny, a tego się boi.

Nie wiem teraz co mam zrobić? We mnie kocha się ktoś też niebiedny, byłoby mi bardzo dobrze z nim, ale nie chcę, bo kocham tamtego. Jestem w rozterce i nie wiem, co mam robić? Wiem, że tylko z tym byłabym szczęśliwa. Więc Kochany Panie Redaktorze, poradź mi, jak postępować, abym była szczęśliwa?"

O ileby ten młodzieniec Panią kochał prawdziwie i uczciwie, spewnością nie zwracałby uwagi na to, że Pani jest niezamożna i że ma trudności z rodziną. Niech mu to Pani powie wyraźnie i żąda od niego poważnego postawienia sprawy.

Na małej wokandzie...

Herod-baba

(A. E.) Pan Szymon Nowicki jest mężczyzną małym i niepozornym, a teściowa jego, Kościakowa, to niewiasta wielka i zażywna. Nic więc dziwnego, że w tej sytuacji los pana Nowickiego nie jest godny zazdrości.

Gdy krytycznego dnia pan Nowicki wrócił z pracy do domu i siadł cichy, niczem trusia, w kąciku, teściowa rąbnęła pięścią w stół i zagrzmiała tubalnym głosem:

— Znowu siedzisz, niedojdo jedna? Cały dzień byś siedział. Jazda do roboty! Wynocha z domu, darmozjadzie!

— Przecież mama widzi, że z pracy wróciłem. — wyszeptał pan Nowicki.

— Jeszcze mi tu jęzorem bedziesz obracał? — wrzasnęła teściowa. — Milczeć, jak do ciebie mówię! Gębę mi tu śmiesz rozpuszczać?

Teściowa zamilkła, czyhając na jakieś nieodpowiednie słówko ze strony zięcia. Ale pan Nowicki milczał dyplomatycznie, chcąc w ten sposób przeczekać burzę.

— Cicho!!! — ryknęła nagle teściowa.

— Przecież nic nie mówię... — jęknął zięć.

— Ale chciałeś mówić! Już ja cię znam! Gdzieś się wałęsał tyli czas? Przy robocie byłeś? Kłamiesz, pętaku, wódkę chlałeś, nie robiłeś! Przecież widzę, żeś trynknięty. Mówisz, że nie? Ja ci pokażę! Chodź no do mnie moczymordo, chuchnij

Pan Nowicki, przeczuwając, że dostanie w mordę, zanim zdąży chuchnąć, nie kwapił się zbytnio. Wówczas teściowa zerwała się z krzesła — zięć uczynił to samo — i rozpoczęła się gonitwa dokoła stołu.

Niewiadomo, jakby się skończyło to polowanie, gdyby nie wędrowna orkiestra, która zaczęła koncertować na podwórzu. Wówczas bowiem teściowa pod wrażeniem sentymentalnego tanga zatrzymała się i westchnęła głośno:

— Okrutnie muzykie lubie... Za gramofon tobym pół życia oddała.

Pan Nowicki wstrzymał dech w piersiach. Oto nadarzała się okazja pozyskania przyjaźni teściowej.

— Pół życia, mama powiada? Dobra. Niech mama wie, jakiego dobrego zięcia ma. Już lecę na Kercelak po dwa gramofony.

Teściowa spurpurowiała ze złości.

— Chcesz znakiem tego, żebym ci całe życie oddała? — ryknęła. — Niedoczekanie twoje!

I jak rozjuszony lew, skoczyła na nieszczęsnego zięcia.

Wkrótce po tym wypadku pani Kościakowa stanęła w charakterze oskarżonej przed obliczem Sądu Grodzkiego. Sprawa jednak uległa odroczeniu, bowiem pan Nowicki na widok teściowej uciekł z sali i niesposób było się go doszukać.

Raj dla dzieci, rozkosze dla dorosłych

(H. L.). Prześliczne widowisko mamy teraz co niedziela o g. 12 w poł. w teatrze Wielkim. Jest to spektakl baletowy, na który składają się: „Przekorna Lizetta" i „Wieszczka Lalek". Widownia jest przepełniona do ostatniego miejsca dzieciarnią, ale widzimy też sporo dorosłej publiczności, bo i dla tej nie brak rozkoszy wzrokowych w postaci pięknych tancerek i urodziwych tancerzy.

Ponieważ i tak już niskie ceny teatru Wielkiego, są w południe obniżone jeszcze do połowy (najdroższe miejsce kosztuje zaledwie 2 i pół zł.), więc się trzeba zawczasu zaopatrywać w bilety, gdyż od rana już kasa jest stale zamknięta. Na scenie dzieją się rzeczywiście rzeczy godne ujrzenia.

W „Przekornej Lizecie" wspaniałą kreację stwarza Karmarewiczówna, której sekunduje Baliszewski. Żadejko, jako „mama", a Marciniak, jako „głuptas", budzą ogromną wesołość. Prześliczny kwartecik klasyczny prezentują: czarująca Stanisławska, zwinna Glinkówna oraz Vetterówna i Krzekotowska. Zjawiskową „Wieszczką Lalek" jest Nowicka, a partneruje jej godnie Cywiński. W defiladzie lalek wyróżniają się: znakomita tanecznie i uroczo wyglądająca Stanisławska („śpiewająca"), bardzo staranna Topolnicka („tyrolka"), powabna Żadejkówna („hiszpanka"), wytworny i elegancki Śnieżyński („poeta"), zawrotnie akrobatyzująca, budząc huragany oklasków Michalska („czerwona"), pyszne „ołowiane żołnierzyki". Wszystko — w gustownych dekoracjach Jewniewiczowej i pomysłowym układzie Piaowskiego zasługuje na obejrzenie.

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Na dnie upadku

VIII.

— Czy przez cały czas nie wychodziła pani nigdy na ulicę?

— Owszem, ale Maślankowa nie puszczała mnie nigdy samej. Szłam zawsze z jej powiernica, a ztyłu za nami w oddaleniu szedł kochanek Maślankowej i nie spuszczał nas z oka. Po kilku tygodniach Maślankowa wyrobiła mi książkę i dwa razy tygodniowo chodziłam wraz z dwiema dziewczynami do lekarza. Za każdym razem chciałam w policji obyczajowej opowiedzieć o wszystkiem, obawiałam się jednak ich zemsty i milczałam. W ten sposób przeszło kilka miesięcy. Pewnego dnia po rewizji lekarskiej odesłana zostałam do szpitala, zarażona chorobą weneryczną. Dwa miesiące tam leżałam. Maślankowa odwiedzała mnie kilkakrotnie, groziła mi przytem, że gdyby mi przyszło na myśl ją zdradzić, to zostanę w szpitalu otruta i nikt nawet nie będzie wiedział, w jaki sposób zmarłam. Wstydzę się obecnie sama, że byłam tak naiwna i jej uwierzyłam.

— Ale co się stało z pani uwodzicielem? — zapytałem.

— Nie wiem, gdyż od tego czasu więcej go nie widziałam. Po wypisaniu się ze szpitala postanowiłam więcej do Maślankowej nie powracać i powiedziałam jej o tem. Początkowo usiłowała mnie zmusić do powrotu, oparłam się jednak stanowczo i powiedziałam jej, że raczej wolę śmierć, jak takie życie. Zgodziła się wreszcie pozostawić mnie w spokoju, musiałam jej jednak przysiąc, że nikomu nie powiem o tem, co się ze mną stało. Już ze względu na moją matkę dotrzymałam słowa, gdyż gdyby dowiedziała się ona o mojej hańbie, to z pewnością przypłaciłaby to życiem. Miałam trochę poskładanych pokryjomu pieniędzy i wynajęłam sobie pokoik przy rodzinie. Starałam się za wszelką cenę znaleźć jakąkolwiek pracę i wtedy to poznałam obecnego mego narzeczonego. Od tego czasu minął rok i powoli zapominałam o mojej tragedji życiowej, gdy pewnego dnia otrzymałam list od Maślankowej. Pisała mi, że znajduje się w krytycznem położeniu i żąda, bym jej zwróciła wyłożone przez nią w czasie mego pobytu w szpitalu pieniądze. Zagroziła mi, że o ile do dnia następnego nie otrzyma 200-tu złotych to opowie wszystko memu narzeczonemu. Przez całą noc nie zmrużyłam oka. Namyślałam się, czy nie lepiej będzie powiedzieć mu całą prawdę, obawiałam się jednak, że mnie porzuci. Pod jakimś pretekstem wzięłam od niego dwieście złotych i posłałam jej, sądząc, że na tem się skończy. Od tego czasu zaczęła się moja golgota. Co kilka dni otrzymywałam od niej listy z żądaniem pieniędzy i pogróżkami w razie niespełnienia jej żądania. W ostatnim liście zażądała ode mnie już 500 złotych. Nie miałam odwagi prosić mego narzeczonego o tak dużą sumę i pod pretekstem choroby mojej matki wydostałam trzysta złotych, które bezzwłocznie, jak panu zresztą wiadomo jej posłałam. Dziś rano otrzymałam od niej znów list, że o ile do jutra nie otrzyma jeszcze 200 złotych, to zawiadomi o wszystkiem mego przyjaciela. Oto historja mego życia. Jak pan sam teraz widzi, niema już dla mnie żadnego ratunku i nie pozostaje mi nic innego jak tylko śmierć.

— Nic podobnego. Zapewniam panią, że nie będzie już więcej szantażowała przez tę jędzę i wszystko zakończy się pomyślnie.

— Usiłuje mnie pan tylko pocieszyć i sam pan wie najlepiej, że narzeczony mój, aczkolwiek bardzo mnie kocha, nie zechce poślubić kobiety upadłej. Nie mogę mu nawet tego wziąć za złe.

— To zechce pani już mnie pozostawić. Czy pani ma otrzymany dziś rano list?

— Oto jest — odpowiedziała, wręczając mi takowy.

List ten był dla mnie nader ważny, gdyż był to dowód przeciw nikczemnej szantażystce, gdyż w przeciwnym razie mogła zaprzeczyć wszystkiemu. Mimo to postanowiłem ująć ją na gorącym uczynku i zwracając się do Michalskiej, rzekłem:

— Podyktuję pani list do Maślankowej i odeślę go sam. Prześlę jej również żądane 200 złotych, mogę panią jednak zapewnić, że nie długo ta baba będzie się cieszyć temi pieniędzmi.

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Powóz z Basią i Henrykiem jechał dalej.
Mijał kwietne łąki, żyzne pola i lasy naprzemian, zewsząd wionął zapach aromatycznej żywicy.
Mijał także wsie z chatami o słomianych strzechach, mijał ludek wiejski, dzieciaki hasające po błoniach i hoże dziewoje, przyglądające się wystrojonej parze pańskiej.
Konie mknęły dalej niezmordowanie, a Basia równie niezmordowanie napawała się atmosferą polskiej wsi, do której tak się stęskniła podczas dwuletnich wędrówek artystycznych po świecie.
Promieniała radością, a i Henryk był bardzo szczęśliwy.
Wtem, z oddali wyłoniły się z za drzew mury starego zameczyska.
Wszystkie górne okna były starannie zasłonięte.
Stangret wskazał na zamek batem i rzekł:
— Forowce, zamek hrabiów Forowskich.
Henryk drgnął. Przecież to nazwisko było mu tak dobrze, tak bardzo dobrze znane...
Nie potrzebował zbytnio natężać pamięci, aby sobie przypomnieć, że tak brzmiało nazwisko pani, która tak troskliwie pielęgnowała go, gdy leżał ranny w lazarecie warszawskim.
Potem przecież odwiedził ją, przedstawiła go swemu mężowi i synowi...
Zapytał więc stangreta:
— Mieszka tam kto teraz?
— Nie. Tylko służba. Hrabiostwo już bardzo dawno przenieśli się do Warszawy.
— A... znacie hrabiego Forowskiego?
— Skądże? Nigdy na oczy nie widziałem.
— Ale żyje jeszcze?
— Chyba. Jeszcze nie taki stary...
— I nigdy tu nie bywa?
— Powiadają, że nigdy, ale kto to wie?
— Czy był żonaty?
— Przypuszczam, ale na pewno nie wiem. Nie wiem także, czy jego żona żyje — dodał, uprzedzając dalsze pytania Henryka.
Ten wszakże był zbytnio zainteresowany, aby na to zwracać uwagę. Pytał dalej:
— Mają syna, zdaje się?
— Zdaje się — odrzekł stangret, coraz bardziej zdumiony, że pasażer nagle tak się tem zainteresował, zwłaszcza, że skąd on, biedny stangret wileński, mógł wiedzieć takie rzeczy?
Henryk wyczuł to widać, rzekł bowiem:
— Pytam się o to wszystko, bo w swoim czasie poznałem w Warszawie Forowskich i chciałbym wiedzieć, czy to ci sami. Mieli syna. Było to w czasie wojny z bolszewikami.
— To pewno oni. Hrabina podobno była kiedyś bardzo piękna.
— Wtedy, gdy ją poznałem, była jak marzenie, jak obraz... jak anioł, jak święta.
— Różnie, coprawda,mówiono o jej anielskości i świętości...
— Co? — zawołał ze zdumieniem Henryk — co mogli mówić? To jakieś oszczerstwa chyba?
— Coś w tem jednak musiało być. Bo inaczej i dlaczegóżby hrabia opuścił zamek i nigdy więcej tam już nie wracał?
Henryk zainteresował się wreszcie tą sprawą. Zapytał:
— Znacie tę historję?
— Mniej więcej... Tyle tylko, co ludzie gadają, bo właściwie to z pewnością żaden prawdy nie wie.
Tymczasem powóz już mijał zamek.
Henryk przyjrzał się staremu zameczysku.
Dawnym zwyczajem krążyły dookoła niego czarne, złowieszcze kruki.
Przyglądając się tej masie murów, Henryk odczuwał dziwne wrażenie, z którego sam sobie nie umiał zdać sprawy.
Basia odezwała się do niego z czemś...
Przerwał jej:
— Daj spokój, chwileczkę pozwól mi się skupić...
W tej samej chwili wszakże przerwał jego rozmyślania kto inny...
Był to stangret, który nagle rzekł:
— Jest niedaleko stąd inny zamek, jeszcze o wiele ciekawszy. Mniej więcej w tym samym czasie, co ten, także został opuszczony przez właściciela i nikt od tego czasu nawet się już nim nie zajmował. A teraz, to on się wali w gruzy. Nawet już zarasta zaroślami, z których taki gąszcz się zrobił dookoła, że dotrzeć trudno. Nazywa się Wandyszcze...
— Pojedźcie tam — rzekł Henryk — ale przedtem opowiedzcie mi jeszcze coś więcej o zamku forowieckim. Bardzo lubię słuchać opowiadania tego rodzaju.
— Ale historja Wandyszcz jest o wiele ciekawsza.
— Ach, więc Wandyszcze też mają jakąś historję?
— Tak, ludzie i o tym zamku dziwne rzeczy opowiadają.
— Zatrzymajmy się może chwilę, tem bardziej, ze trzeba będzie pomyśleć o obiedzie. Gdzieby go tu można było zjeść?
— Jak państwo chcą dobrze zjeść, to chyba tylko w Sankowicach.
— Jedźmy więc do Sankowic.
Stangret chciał już ruszyć, ale Henryk zatrzymał go:
— Nie, jeszcze nie teraz. Najpierw przyjrzymy się Forowcom.
I wyszli z powozu, aby się przyjrzeć zameczysku, w którem Henryk ujrzał światło dzienne, co oczywiście, obojgu ani nawet przez myśl nie przeszło.

. . . .

Podczas, gdy przyglądali się zamkowi, stangret opowiadał szeroko i długo dzieje hrabiów Forowskich.
Było w tem wiele faktów prawdziwych, ale sporo też i upstrzonych gadkami ludności wiejskiej.
Z największem przejęciem opowiadał o niezwykłej niegdyś urodzie hrabiny Forowskiej, którą hrabia przywiózł kiedyś nagle, jako młodą żonę.
Wszyscy włościanie okoliczni byli wręcz olśnieni nią i liczyli na to, że teraz nagle znów zatętni życie w starym zamku forowieckim, w którym ani dziad, ani ojciec obecnego hrabiego Forowskiego, długo nie popasali, ścigani nieubłaganem przekleństwem, ciążącem na tem zameczysku.
Ale ten błysk szczęścia i radości trwał tylko jeden wieczór. Wnet wszystko znów sposępniało. A dlaczego? Tu Henryk z Basią wytężyli słuch...

Dalszy ciąg jutro.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Jeżeli Brzanowski mógł się domyśleć, że lada chwila policja wpadnie na trop jego kryjówki i dlatego miał wszelkie powody do pośpiechu, to władze policyjne nie mogły przypuszczać, iż Brzanowski wie o wszystkiem i dlatego nie miały powodu do zbyt gwałtownego pośpiechu. Wiedziały, coprawda, dobrze, że w takich wypadkach działać trzeba szybko, ale z pewnością działałyby jeszcze szybciej, gdyby im było wiadomo, iż odbywa się w tej chwili między niemi a Brzanowskim wyścig co do szybkości.
Złożyło się więc tak, że pomimo, iż Brzanowski miał niemało trudności na drodze realizacji swych zamierzeń, to jednak udało mu się wyruszyć taksówką z Warszawy, jeszcze zanim władze policyjne podążyły na wskazane im miejsce.
Pędził teraz tą samą szosą, po której nie tak jeszcze dawno wiózł Lili niby na spacer.
Pędził i popędzał kierowcę jeszcze bardziej, niż to czynił wtedy, wiedział bowiem, że ma tym razem nóż na gardle.
Wtem... nie byli jeszcze w połowie drogi nawet... rozległ się suchy trzask. Motor stanął... Nie wytrzymał tak szybkiej jazdy, czy co?
Samochód potoczył się kawałek drogi przed siebie, pchany rozpędem, poczem zatrzymał się...
— Co się stało, do stu piorunów?... — zapytał Brzanowski, wyrzucając ze siebie stek najordynarniejszych przekleństw.
Kierowca podrapał się w głowę i rzekł nieśmiało:
— Ani chybi, tylko motor nawalił, psia jego mać... Zaraz zobaczę...
Majstrował dookoła niego, poczem otworzył chłodnicę i rzekł ponuro:
— Przegrzał się chyba, czy co?
Poczem jeszcze bełkotał jakieś wyrazy techniczne, klął na karburator i na magneto, dowodził, że „mamka nie ssie"...
Brzanowski ryknął:
— Nic mnie nie obchodzi co się stało. Wiem tylko, że masz pędzić zaraz dalej. Pełnym gazem, a nawet jeszcze prędzej...
— O właśnie przez te „jeszcze prędzej" leżymy. Motor to rzecz delikatna i niewszystko wytrzymuje. To tylko człowiek jest takie bydlę, że musi wszystko wytrzymać. Maszyna nie chce, buntuje się.
— Tylko ty mi się nie buntuj, bo tu każda minuta jest na wagę złota. Długa reperacja?
— Trzeba będzie iść po mechanika...
— Masz tobie! Gdzie tu teraz znajdziesz mechanika?
— Myślę, że tu gdzie powinien być. Pójdę, poszukam...
— Nie! — wrzasnął Brzanowski — to już raczej ja pójdę, a ty staraj się tu coś zmajstrować sam. Może ci się uda.
Tak się też stało...
Brzanowski poszedł do pobliskiej osady, szukając mechanika, a kierowca wsunął się pod maszynę, szukając możliwości naprawienia szkody.
Tak więc to, co było dla Brzanowskiego jeszcze niedawno podstępem do usidlenia Lili, stało się dlań obecnie przeszkodą na drodze do tegoż celu.
W okrutny sposób sprawdziło się na nim przysłowie: „kto mieczem wojuje, od miecza ginie".
A jak dalece ginął, tego wcale się nie spodziewał. Już bowiem w tej samej chwili wyruszał z Warszawy samochód z władzami policyjnemi, zdążając do wiadomej knajpki.
Samochód policyjny był solidniejszy, niż owa taksówka, która po szeregu manewrów, wymagających niekiedy ogromnej szybkości, jak np. ucieczka przed policją lub zmylenie pościgu, stała się zwyczajnym gruchotem, raczej jedynie na szmelc zdatnym.
Gładko toczył się samochód policyjny po wyboistej szosie, gdyż jego dobre opony i znakomita karoserja były nieczułe na okropności dróg podwarszawskich.
Brzanowski skoczył z drogi w poszukiwaniu mechanika, narazie daremnem, nie widział więc przejeżdżających dwóch samochodów z władzami policyjnemi.
Nie zauważył ich również kierowca taksówki, ukryty głęboko pod nią i majstrujący zawzięcie.
Na przedstawicielach policji także nie wywarła większego wrażenia reperowana przy szosie taksówka. Toż to obrazek, zwłaszcza na naszych drogach, aż nazbyt częsty.
To też, gdy Brzanowski, który nie znalazł mechanika, wrócił do taksówki, kierowca nie meldował mu wcale, że przejeżdżał ktoś, godny zauważenia.
Widząc, że sprawa nic się nie polepsza, Brzanowski klął na czem świat stoi. Postanowił zatrzymać jakie biegnące w tym samym kierunku auto, prosząc o podwiezienie.
Całe jego szczęście, że gdy wpadł na ten pomysł auta policyjnego już go wyminęły. Miałby się zpysznę, gdyby tak sam wpadł w ręce policji.
Z zatrzymywaniem samochodów nie miał szczęścia. Ani jeden nie raczył się zatrzymać pomimo jego rozpaczliwych sygnałów.
Nie wiedząc, już co robić, postanowił wynająć poprostu już jakąś bryczkę, czy furę, czy poprostu choćby konia pod wierzch, wciąż jeszcze święcie przekonany, że uda mu się przybyć na czas.
Nie wiedział, że w chwili, gdy udał się szukać koni, samochody policyjne zajeżdżały już przed knajpkę Rylczaków. Ale ci także byli nie w ciemię bici i z odwiedzinami policyjnemi dobrze obyci...

Dalszy ciąg jutro.

W sumieniu nie poczuwa się do winy

Ostatnie słowo prof. Meissnera — Wyrok w poniedziałek

Po przerwie zabrali głos adwokaci.

Pierwszy przemówił adw. **Ruff**, poświęcając swe przemówienie kwestjom prawnym. Nazywa prof. Meissnera entuzjastą chirurgji, ale ten jego entuzjazm przeszkadza mu właśnie w spokojnej ocenie wszystkich wskazań przeciwko operacji.

Adw. Drobniewski w imieniu córek ś. p. Drabika popierał powództwo o symboliczną złotówkę strat moralnych. Wykazywał, jak **wielką stratę poniosła kultura polska przez śmierć prof. Drabika.** W zakończeniu żądał zasądzenia tej złotówki, która winna być **wyrzutem sumienia i pieczęcią winy prof. Meissnera.**

Po tych przemówieniach sąd zarządził dłuższą przerwę. W późnych godzinach wieczornych zabrał głos obrońca osk. profesora, adw. **W. Brokman.**

Przemówienie to wygłoszone z wielkim talentem wywarło duże wrażenie.

GDZIE BYŁY?

— Gdzie była powódka cywilna, która występuje w tym procesie o 60 tysięcy złotych, kiedy jej ślubny małżonek ś. p. Wincenty Drabik **chodził po lekarzach, szukając u nich pomocy?** Gdzie były córki Drabikowej, które występują w tym procesie z powództwem o szkody moralne? Bo wiem, że jedna z nich była z kochanym ojcem w Krakowie na pogrzebie swej kochanej babki i tam zapewne jedną łzę uroniła. Bo ta małżonka, która bolała wraz ze ś. p. Drabikiem nad jego cierpieniem, była mu duchem wierna aż po grób, ta — towarzyszyła mu aż do ostatniej chwili.

Jeżeli poza brakiem formalnych przesłanek do wniesionych powództw jest ciche wewnętrzne porozumienie między formalnemi powódkami a tą, która ma moralne prawo do wniesienia powództwa, to z tem zastrzeżeniem składam powództwu najgłębszy hołd.

Dlaczego formalnych powódek nie było wtedy, kiedy Drabik, nie mając dwustu, czy trzystu złotych na dokonanie operacji w „Omedze", jak zalecał prof. Meissner, poddać się musiał operacji poza tą słynną lecznicą?

Gdzie byli ci, którzy brali w tych czasach, kiedy było dobrze, **a zabrakło ich wtedy, gdy pomoc Drabikowi była niezbędna?**

CHOROBA NIE CZEKA

W dalszym ciągu obrońca przechodzi do omówienia wędrówek Drabika po gabinetach lekarskich, gdzie wszyscy specjaliści stwierdzili konieczność operacji. I wtedy przyjść musiał do prof. Meissnera, który jest bez konkurencji w swojej dziedzinie zwłaszcza, że choroba czyniła kolosalne postępy.

— Choroba była — mówi obrońca. — A cóż znaczy jej nazwa wobec samej istoty? My, prawnicy, doskonale to rozumiemy. Jeżeli jest przestępstwo — to ono jest, a spierać się możemy tylko o jego nazwę, o kwalifikację. Czy wolno nam mówić: „Niech się przestępstwo rozwija, niech dojrzeje, bo my tymczasem zakończyć musimy naszą kłótnię o nazwę?" A od Meissnera przecież oskarżenie tego właśnie żąda: każe mu czekać, zwlekać, aż uczeni zakończą swój spór, a choroba, mniejsza o to — niech się rozwija.

PO KATASTROFIE

Obrońca przechodzi do omówienia samego przebiegu operacji, dowodzi, że **żadnego zaniedbania ze strony prof Meissnera nie było,** przypomina moment, kiedy Meissner po dokonaniu operacji polecił pacjenta opiece dr. Trzebińskiego. Miał prawo wydalić się, ale tego nie uczynił, pozostając w zakładzie. Kiedy zbliżała się katastrofa stosował wszelkie możliwe środki, kazał szukać dr. Trzebińskiego, ale go nie znaleziono.

— Gdyby stanąć na stanowisku oskarżenia, to każdy lekarz musiałby wyrzucić nóż za okno i nie zbliżać się do łoża chorego. Każdy chirurg musiałby powiedzieć: „Ja nie radzę operacji, niech chory umiera na łóżku naturalną śmiercią".

— Oskarżony Meissner wypił czarę goryczy do dna. Raz, kiedy patrzał na umierającego Drabika, drugi raz — kiedy sędzia śledczy przesłuchiwał go, jako oskarżonego, i trzeci — tu, na tej sali.

— Tu, na tej sali, nie wtedy, kiedy badano świadków, kiedy opinje składali biegli i przemawiał prokurator, lecz wtedy, kiedy ćwiartowali go ci ludzie, którym prof. Meissner niósł pomoc, oni jednak o dobrodziejstwie tej pomocy zapomnieli.

Po dwugodzinnem przemówieniu adw. Brokmana prof. Meissner wypowiedział swe ostatnie słowo:

OSTATNIE SŁOWO OSKARŻONEGO

— Kiedy ś. p. Drabik, dla którego żywię kult, zwrócił się do mnie, chciałem mu służyć nietylko techniką, ale całą moją wiedzą lekarską. To, co nastąpiło, **przeżywałem bardzo boleśnie** (głos oskarżonego profesora wyraźnie się załamuje, z wielkim wysiłkiem hamuje on widoczne wzruszenie) **i przeżywam obecnie. W swojem sumieniu nie poczuwam się do winy!"**

Ostatnie słowo oskarżonego profesora wniosło na salę sądową poważny i smętny nastrój. Wszystkie oczy zwróciły się ku profesorowi, którego wygląd nie przypominał tej pewności siebie chirurga, a głos nie przypominał tego, jakim zazwyczaj przemawia do swych studentów.

Po tem tak dramatycznem słowie przewodniczący zamknął rozprawę i zapowiedział ogłoszenie wyroku w poniedziałek o godz. 3 p.p.

Okrucieństwo, w które wierzyć się nie chce

„Jedzie Kostucha z Warszawy"

Karetka śmierci w Sanatorjum świderskiem

Nieprawdopodobne wieści dochodzą nas od rodzin nieszczęśliwych dzieci dotkniętych gruźlicą i korzystających z Sanatorjum dla gruźlików w Świdrze.

Związek Przeciwgruźliczy, prowadzący od długich już lat walkę z gruźlicą i troszczący się przedewszystkiem o zdrowie naszego najmłodszego pokolenia, prowadzi w Świdrze Sanatorjum, do którego przyjmowane są dzieci dotknięte gruźlicą i nadające się jeszcze do ewentualnego wyleczenia.

W wielkiej tej pracy samarytańskiej, dla której należałoby mieć tylko uznanie, jest jednak coś, co potrafi wstrząsnąć dreszczem niesamowitości.

Otóż w Sanatorjum w Świdrze niema ani kostnicy, ani żadnego pomieszczenia o mniej przerażającej nazwie, gdzieby ofiary gruźlicy po zgonie mogły być umieszczane. Fakt tego braku nie byłby również sam przez się przerażającym, gdyby nie atmosfera Sanatorjum i gdyby nie to, że pacjentami tu są dzieci.

Nieprawdopodobne informacje, jakie nas dochodzą, podkreślają jednak w wybitny sposób niesamowitość, wynikającą z braku kostnicy w Sanatorjum.

Dzieci podlegają częstym badaniom lekarskim, przyczem każdorazowo ustala się ich stan zdrowotny, stwierdzając jednocześnie, czy **pacjentowi dużo jeszcze należy się od życia.** Jeśli lekarze podczas badania dziecka dochodzą do wniosku, że zbliża się jego kres i, że niewiele dni dzieli je już od grobowej deski, wówczas czem **prędzej sprowadzają karetkę z Warszawy, która odwozi młodocianego kandydata do trumny, do jednego ze szpitali warszawskich,** aby tu, bez żadnych kłopotów dla Sanatorjum i dla Towarzystwa Przeciwgruźliczego skonał.

„KOSTUCHA JEDZIE"

Wskutek tego rodzaju przerażających przepisów, między dziećmi pozostającemi na kuracji, **wytwarza się psychoza makabrycznego jakiegoś lęku,** przeradzającego się nierzadko w zaburzenia nerwowe. Pojawienie się karetki warszawskiej, mówi dzieciom wyraźnie, **że straszna i nieubłagana śmierć wybierze sobie za kilka dni jedno z nich na ofiarę:** Nie wiedzą tylko, które? I to pytanie: Które z dzieci ma być przewiezione do szpitala warszawskiego

SIEJE W SANATORJUM GROZĘ ŚMIERCI ZA ŻYCIA

Dzieci wpadają poprostu w histerję, czepiają się łóżek, mdleją, spazmują do chwili, aż na salę wejdzie lekarz i wymieni kandydata, czy kandydatkę na niechybną śmierć.

O rozgrywających się w tych wypadkach scenach, opowiadają nam rodzice dzieci umieszczonych w sanatorjach:

W dzień wizyt, przybywa ojciec jednego z chłopców-gruźlików. A oto straszna, jakby modlitwa nieszczęsnego dziecka:

— **Tatusiu kochany, zabierz mnie stąd do domu, albo poproś pana doktora, żeby mi pozwolili tutaj umrzeć i żeby mnie nie zabierali karetką do Warszawy. Zlituj się nade mną, tatusiu, nie pozwól tak długo oczekiwać na śmierć. Przecież, jak zbrodniarza skazują na karę śmierci, to zawiadamiają go o wykonaniu wyroku dopiero na kilka godzin przed egzekucją, a nas uprzedzają o tem na kilka dni przed śmiercią, zabierając nas do szpitala trupiarni. Ja wiem, że muszę umrzeć, ale nie chcę wiedzieć kiedy.**

Można sobie w takich wypadkach wyobrazić rozpacz i dziecka i jego rodziców.

Jakże wygląda więc ta praca samarytańska? Jak czuć się musi personel lekarski Sanatorjum przy takich eksportacjach żywych trupów?

Nie potrafimy w tej chwili stwierdzić, czy w praktyce fakty te wyglądają jeszcze groźniej, ale sama myśl, samo wyobrażenie sobie takiej karetki śmierci, zajeżdżającej do sanatorjum dla dzieci, jest chyba dostatecznym obrazem grozy.

Trybuna rzemiosła

Nauka bezpłatna!

Poruszona przez nas sprawa pobierania zapłaty za naukę rzemiosła wywołała zrozumiałe poruszenie w sferach rzemieślniczych. Poczta przynosi nam listy zwolenników i przeciwników bezpłatnego nauczania w warsztatach rzemieślniczych. Poniżej zamieszczamy list, niezmiernie charakterystyczny, który sam mówi za siebie.

Szanowny Panie Redaktorze!

Przed rokiem wpłaciłem właścicielowi zakładu fryzjerskiego zł. 500 za naukę rzemiosła fryzjerskiego.

Przeczytałem artykuł w gazecie i chciałbym się dowiedzieć, czy moje pieniądze dostanę zpowrotem i jak to jest naprawdę z tem płaceniem. Bo ja uważam, że jak szkoły powszechne są darmo, to i nauka rzemiosła fryzjerskiego powinna być darmo. Bo co ma robić człowiek, który chce się uczyć fachu fryzjerskiego, a nie ma pieniędzy.

Z poważaniem
K. L.

Równocześnie otrzymaliśmy list od właściciela zakładu fryzjerskiego, który sprawę ujmuje z podobnego punktu widzenia, pisząc:

Jestem właścicielem zakładu fryzjerskiego, mam uczniów i za naukę opłat nie pobieram. Uważam, że nauka powinna być bezpłatna, gdyż tylko wtedy mogą być wyszkolone jednostki naprawdę nadające się do wykonywania rzemiosła. Jak nie biorę pieniędzy za naukę, a widzę, że uczeń się nie nadaje, to mówię mu dowidzenia, a gdybym wziął pieniądze, to musiałbym puścić w świat partacza.

Bywają, niestety, takie wypadki, że pryncypał bierze od ucznia pieniądze i później ta nauka niezawsze dobrze wygląda.

Może inna jest opinja w tej sprawie moich kolegów fryzjerów, ale uważałem za swój obowiązek powiedzieć również swoje zdanie.

Z poważaniem
J. P-cz.

Kto jest innego zdania, niech zabierze głos. Dla tej sprawy nie będziemy szczędzić miejsca.

Pomysłowość aferzystów

Śledztwo w sprawie Kazunia, głównego dyrektora Targowicy Zwierzecej w Mysłowicach, ujawnia tak ciekawe szczegóły, że pomysłowość tego aferzysty godne jest podziwu.

Jak okazuje się, Kazuń pobrał dla siebie z Kasy Targowicy około 100.000 zł., dzielił zysk ze swym wspólnikiem Fruchhendlerem. Chcąc pokryć buchalteryjnie braki z powodu malwersacyj, namówił kilkudziesięciu poganiaczy bydła, którym miał płacić po kilkanaście złotych, by wystawili mu kwity o pobraniu pewnych sum. Poganiacze podpisali mu rzeczywiście kwity na kilkadziesiąt tysięcy zł.

Kazuń do tego stopnia przyzwyczaił się traktować Targowicę, jako swój folwark, że nawet po jego aresztowaniu żona jego, współwłaścicielka kabaretu „Adria" w Sosnowcu, podnosiła z polecenia Fruchhendlera większe kwoty pieniędzy w Kasie Targowej przy Targowicy. Poza tem niejednokrotnie wszczynała awantury, żądając, by jej pozwolono korzystać z z auta firmowego do odwożenia wałówek więziennych dla jej męża.

Nowy drapacz chmur w Warszawie

buduje Towarzystwo Ubezpieczeń Riunione Adriatica di Sicurta

Jak się dowiadujemy znane na naszym terenie Włoskie Towarzystwo Ubezpieczeń Riunione Adriatica Di Sicurta, przystępuje w najbliższym czasie do budowy drugiego, potężnego gmachu w śródmieściu Warszawy.

Riunione Adriatica Di Sicurta jest jednem z pierwszych towarzystw ubezpieczeń, które zaraz po rozpoczęciu swej działalności na terenie **całej Polski (w Małopolsce działa** Riunione od 1840 r.) wybudowało pierwszy swój reprezentacyjny gmach w Warszawie przy ul. Moniuszki 10. W roku bieżącym „Riunione" zbudowało nowe gmachy w następujących miastach Europy, Azji, Afryki, i Ameryki Płd.: Bejrut, Bolonja, Brescia, Bukareszt, Florencja, Kair, Padwa, Pilzno, Rio de Janeiro, Trewizo, Trypolis i Zagrzeb.

1248